Nr. 205. Lwów — Piątek dnia 6 Września. Rok 1895

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako to o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
całe tłustym garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 30 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Zacharyasza — Warftołomeja
Jutro: św. Reginy P. — Adryana M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 5 m. 31, Zachód „ 6 „ 25
Długość dnia g. 12 m. 54, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 września.

Z podanej we wczorajszym telegramie odpowiedzi angielskiego podsekretarza stanu p. Curzona na interpelacyę w izbie gmin dowiadujemy się, że w ostatnich czasach rząd londyński starał się o udział Austryi, Niemiec i Włoch w nacisku, wywieranym na Turcyę w interesie Ormian i że te trzy mocarstwa odmówiły swej pomocy „wschodniemu trójprzymierzu“, lubo nie ulega żadnej wątpliwości, że one z niem sympatyzują. Z tej odpowiedzi p. Curzona wynika, iż mocarstwa środkowej Europy uważają angielską akcyę za niebezpieczną dla ogólnego pokoju i za przedsięwziętą nietyle w interesie Ormian, ile w celach polityki wielkobrytańskiej. Anglia proponowała mocarstwom, aby zamianowały delegatów, którzyby zjechali się w Konstantynopolu i tam utworzyli komisyę dla rozpatrzenia i wyjaśnienia obowiązków tureckich, wypływających z paragrafu 61 berlińskiego traktatu, oraz z protokołów dołączonych do niego. Ten paragraf głosi: „Wysoka Porta obowiązuje się zaprowadzić niezwłocznie (sans plus de retard) ulepszenia i reformy, wynikające z lokalnych potrzeb okolic zamieszkałych przez Ormian, i zapewnić im bezpieczeństwo od Kurdów i Czerkiesów. Wysoka Porta będzie peryodycznie zawiadamiała mocarstwa o środkach przedsięwziętych w Armenii, a mocarstwa będą czuwały nad wykonaniem tych środków“. Sam tedy ów paragraf nie nasuwa żadnych trudności, nie potrzebuje specyalnych wyjaśnień, słowem, nie może w nikim wzbudzać obawy, że wzięcie go pod dyskusyę przez delegatów doprowadzi do jakichś groźnych dla pokoju nieporozumień między mocarstwami. Lecz Anglia zaproponowała, aby owi delegaci wzięli także pod rozwagę protokoły dołączone do tego paragrafu, a to zupełnie zmienia sens tej propozycyi. Jest bowiem następujący protokół XIV, zawierający rozprawę o cieśninach bosforskiej i dardanellskiej:

„Lord Salisbury oświadcza, że gdyby nabycie Batumu przez Rosyę stworzyło warunki, któreby zagrażały wolności morza Czarnego, Anglia nie mogłaby się zobowiązać, że uszanuje przepis traktatu paryskiego, zabraniający komukolwiek wstępu na to morze. Ponieważ jednak Batum zostało uznane za port wolny i handlowy, rząd angielski nie sprzeciwia się odnowieniu zobowiązań dawnych, z modyfikacyami wynikającemi z postanowień poprzednio przez kongres przyjętych.

„Książę Gorczakow, zwróciwszy uwagę, że te niebezpieczeństwa w żadnym razie powstać nie mogą, ponieważ Rosya nie ma na morzu Czarnem okrętów wojennych, przemawia także za tem, aby prawodawstwo dotychczasowe (co do cieśnin) nie było zmienione.

„Z rozprawy, jaka się zawiązała pomiędzy pełnomocnikami W. Brytanii, Rosyi i Francyi co do charakteru „*status quo ante*“, wynika, że kongres pod tymi wyrazami rozumie porządek rzeczy, zaprowadzony deklaracyami z r. 1856 (kongres paryski) i artykułem II traktatu londyńskiego z d. 13 marca 1871 r., które to deklaracye i artykuł odczytano.

„Hrabia Piotr Szuwałow oświadcza, że kongres nie potrzebuje roztrząsać aktów z roku 1856 i 1871. Czegóż bowiem żąda Rosya? Oto jedynie utrzymania *status quo* co do cieśnin. Margrabia Salisbury robi zależnem utrzymanie tego *status quo* od warunków posiadania przez Rosyę Batumu. Łatwo byłoby dowieść, że Batum nie stanowi groźby dla nikogo, że posiadanie tego portu jest Rosyi potrzebne jedynie dla zapewnienia jej komunikacyi z wielkiem terytoryum, jakie już posiada na tym brzegu morza Czarnego i dla rozwoju jej handlu. JE. zaznacza, że deklaracya wolności portu powinna usunąć ostatnie wątpliwości. Port ten stanie się ważnym punktem dla handlu całego świata; nie może więc być groźbą dla cieśnin, — wszystko zatem doradza utrzymanie tam *status quo*.

„Lord Salisbury, pojmując, że Batum będzie jedynie portem handlowym, przyjmuje *status quo* dla cieśnin.

„Prezes (ks. Bismark) zaznacza, jednomyślne przyzwolenie dostojnego zebrania co do utrzymania *status quo ante* (zamknięcie obu cieśnin, Bosforu i Dardanellów, dla okrętów wojennych wszystkich państw obcych). Odczytuje artykuł XXIV i kongres uznaje, że po deklaracyach poprzednich, nie ma powodu wszczynać rozpraw nad pierwszym ustępem tego artykułu, dotyczącym otwarcia cieśnin... że ogranicza się na utrzymaniu *status quo ante*, jako dostatecznem“.

Z tego protokołu wynika, że Anglia już na kongresie berlińskim niechętnie zgodziła się na utrzymanie w mocy postanowienia traktatów paryskiego i londyńskiego co do cieśnin. Chciała ona, aby Bosfor i Dardanelle były otwarte dla jej wojennych okrętów, a ustąpiła jedynie wtedy, gdy Gorczakow i Szuwałow (brat teraźniejszego wielkorządzcy w Warszawie) oświadczyli, że Batum będzie portem wolnym, otwartym, i że Rosya jak nie ma, tak i nie będzie miała floty wojennej na morzu Czarnem.

Od tego czasu (od 13go lipca 1878 roku) wiele się zmieniło na morzu Czarnem. Rosya w kilka lat po kongresie zniosła wolny port w Batumie i uczyniła go wojennym, a na morzu rozwinęła flagę wojennej floty. Stało się tedy to, co na kongresie berlińskim przewidywał Salisbury i dlaczego nie chciał utrzymania *status quo* co do cieśnin. Jest tedy zupełnie zrozumiałe, że przy sposobności sprawy ormiańskiej pragnie on wydobyć tę kwestyę cieśnin i dlatego zaproponował, aby komisya delegatów rozpatrzyła nietylko § 61 traktatu berlińskiego, ale także należące do niego protokoły. Lecz na tak niebezpieczne dotykanie tej kwestyi nie może się zgodzić środkowo-europejskie trójprzymierze, bo jego celem jest utrzymanie pokoju, a więc nie wystawianie go na żadne próby i dlatego propozycya angielska upadła.

Korespondencye.

Berlin, 3 września.

(:) „Święto sedańskie“ — bo tak liberałowie nazywają 25-tą rocznicę bitwy pod Sedanem — nie wszędzie w Niemczech było obchodzone z równą ochotą; w niektórych krajach, jak naprzykład w Westfalii, obchodził go tylko świat urzędowy, ludność zaś przyjmowała obojętnie nawet zapewnienie, że to jest właściwie święto zjednoczenia Niemiec. Nie sądzę, żeby z tego można było wnosić o jakiejś niechęci do cesarstwa. Po prostu czasy oddawna są nader trudne, trosk coraz więcej, ludzie odzwyczajają się od zabaw, tetryczeją i wzruszając ramionami, pytają: czem właściwie ten wrzesień różni się od przeszłorocznego?

Naturalnie, gdzie liczniejszy świat urzędowy i gdzie obywatelstwo ma realny powód do uwielbiania wypadków z przed lat dwudziestu pięciu, tam uroczystości były huczne. Jak na każdym dziejowym przewrocie, tak i na tym, który się dokonał w 1870—71 roku, jedni zarobili, inni stracili. Ci ostatni, do których należą obywatele krajów i stolic drugorzędnych, milczą, bo nie wypada wytaczać skarg w dniu tak uroczystym, natomiast owi pierwsi, którzy dzięki powstaniu cesarstwa wyszli z partykularza na wielki świat polityczny i finansowy, szczerze się cieszą i hojnie kadzą Sedanowi.

Do tych w pierwszym rzędzie należy Berlin; z chudopachołka przed ćwiercią wieku, dziś stał się on tłustym bankierem, powagą nietylko w Niemczech, nietylko w Europie, lecz w świecie. Więc dla niego „sedańskie święto“ było naprawdę świętem.

Obchodził też je wspaniałą iluminacyą w niedzielę i muzykami, które niemal na wszystkich placach grały do późna to „Straż nad Renem“, to hymn cesarski. Ale jeszcze przed tą iluminacyą obchód rocznicy zaczął się nader uroczystem poświęceniem świeżo zbudowanej kirchy na pamiątkę cesarza Wilhelma I. W akcie tym wzięła udział rodzina cesarska i liczni dostojnicy, którzy wystąpili z wielką pompą i okazałością, ale... ciemną stronę medalu stanowiła pamięć trudów i zabiegów o zgromadzenie dobrowolnych składek na ten kościół.. Jeden tutejszy dziennik rozpłynął się nawet z tego powodu w gorzkich narzekaniach.

„Naszemu Bogu niemieckiemu (*tak!*) na chwałę, — pisze ów dziennik — a ku uczczeniu pamięci zwycięzcy z pod Sedanu, sędziwego Imperatora pierwszego, wznieśliśmy świątynię wspaniałą.. atoli ludność stolicy prawdziwie obojętną okazała się dla sprawy wzniesienia tej świątyni. Wiemy, jakie to sprawiało trudności zebrać dobrowolne datki i skłonić ludzi majętnych do fundacyi. Któż nie wie, w jaki sposób odbywały się składki, jak to niejeden fundator rozważał, co mu z tego przyjdzie, to jest, co zyska w zamian za swój datek? Dobrowolność datków nie zawsze i nie wszędzie była szczera. Tu i owdzie dawano z niechęcią, z myślą: „Nie mogę się wyłączyć, żleby to uważano“. Smutno też, że datki były tak.. skromne, jak to tylko możliwe i że tak powolnie wpływały, iż budowę często musiano wstrzymywać. Powinny były datki płynąć tak obfite, żeby było zbytecznem rozsyłać listy składek pomiędzy urzędników, a nawet urzędniczków! Oto nareszcie wznosi się budowla wspaniała, — to prawda; atoli nie jest ona wcale wspaniałem świadectwem wdzięcznej ofiarności Berlińczyków, których przedewszystkiem powinna była obchodzić!“

W niedzielę wieczorem odbył się obiad galowy na 90 osób i przedstawienie specyalne w teatrze Krolla, który jest tymczasowym przytułkiem cesarskiej opery podczas przebudowy jej własnego gmachu. Teatr zapełniono w trzech czwartych żołnierzami, wygrywano hymny pruskie, krzyczano „hurra“. Cesarz kłaniał się ze swej loży, a ze sceny kłaniali mu się oklaskiwani aktorzy, którzy odegrali alegoryczny dramat J. Lauffa, napisany długiemi, ciężkiemi wierszami, a przedstawiający alegoryczną postać *Furor teutonicus*, który wśród powodzi szowinistycznych deklamacyi kuje miecz, przy czem asystuje *Germania*, która opowiada dzieje roku 1870. Przedstawienie zakończył balet pod tytułem „*Militaria*“!...

Dzień wczorajszy, dzień Sedanu, rozpoczął się wśród przepięknej pogody. Środek miasta ustrojono przepysznie, ale im dalej w głąb przedmieść, tem dekoracye stawały się rzadsze, a nawet całkiem ich nie było. Kiedy się patrzało na dzielnice miasta strojne a błyszczące i obok na dzielnice ciche i ponure, zdawało się, że to dwa odrębne światy, patrzące na siebie niechętnie i groźnie szczerzące zęby...

Cesarz zaraz z rana o godzinie 9 wyruszył na paradę wojskową na pola tempelhofskie. Parada udała się świetnie, cesarz interesował się zwłaszcza oddziałem amerykańskich weteranów, a jenerał wojny Bronsart na znak najwyższego zadowolnienia otrzymał w podarunku... jedną armatę ze zdobytych ongiś na Francuzach. Tymczasem ulice zapełniały się tłumami, a pod pomnik Frydryka Wielkiego zgromadzono razem 30.000 dzieci ze wszystkich szkół berlińskich. Zadaniem tej dziatwy było urządzić serdeczną a dobrowolną owacyę cesarzowi powracającemu z parady. Nieboractwu temu ciężko było stać trzy godziny w pyle, tłoku i upale, to też oddział sanitarny był w robocie, bo co chwila odnoszono do ambulansu zemdlone dzieciaki.

Nakoniec odbyła się owa dobrowolna owacya. Dzieci odśpiewały cesarzowi „Wacht am Rhein“ i znużone śmiertelnie, rozeszły się do domów. Tymczasem pod wieczór tłok na ulicach się zwiększył, gwar rozmów zapełnił powietrze. „Cesarz wysłał telegram do Bismarka“, powtarzano z ust do ust. „A Bismark odpowi dział z podziękowaniem.“ „Zatem nastąpiło nowe zbliżenie.“ Ale z rozmów tych nie promieniała radość i wcale nie znać było, aby naród podzielał „potrzebę serca“ swego władzcy i poczuwał się w tej chwili do wdzięczności dla twórcy państwowej jedności. Jak bomba spadła w te tłumy wiadomość o cesarskim toaście, zawierającym otwartą groźbę użycia wojska przeciw socyalistom. Odrazu wszystkie inne kwestye i sprawy ustąpiły przed tą najważniejszą. Na ulicach, w domach prywatnych, w restauracyach i kawiarniach odtąd o czem innem nie rozmawiano, zapomniano nawet o urzędowej „radości“ z pogromu Francyi...

Jakby akompaniament do słów cesarskich stanowiły zaburzenia publiczne i starcia z policyą, które dopełniły uroczystości sedańskiej. Policya postępowała z całą pruską ostrością, odrazu wpadła w tłok socyalistów, odbywających pochód, rozpychała, biła, rąbała pałaszami. Tłum rozjątrzony odpłacał się jej kamieniami i kijami, rzucił się na słupy, na których przylepiono ogłoszenia o uroczystości, niszczył je, przewracał, a w wielu miejscach nawet podpalił. Publiczność corychlej poczęła zmykać do domów, ulice opustoszały, na nich pokazały się liczne patrole — i tak się skończył obchód sedański.

Kronika warszawska.

Warszawa 30 sierpnia

Szkoda lata! To mimowolne westchnienie wyrywa się zawsze z nadejściem jesieni, ale jeżeli zwróci się myśl do życia na bruku warszawskim, to doprawdy ma się ochotę zawołać: dobrze, że już to lato minęło! Tak się bowiem przejeść muszą myślącym ludom te błahostki, marne zatargi, zabawy pospolite, które w czasie lata podnosi się do wyżyn pierwszorzędnych kwestyi i rozwodzi się nad niemi z niepospolitym ogniem i zapałem.

Powszechne jest mniemanie, że czas pod godłem ogórka sprowadza senność wszelaką, uśmierza gorączki, rozleniwia myśl i t d. Fakty wręcz co innego mówią, bo oto, pomimo, że upał dochodził do 33° R, namiętności ludzkie nie tylko nie ochłodły, lecz przeciwnie — doszły może do wyższej temperatury, niż termometr wskazywał na słońcu w dni upalne: Cykliści pocili się, forsując sobie nogi i grzbiety w różnych rekordach stuwiorstwowych; sprawozdawcy pism codziennych, podnieceni widokiem współzawodników na rowerach, wpadali w niesłychany zachwyt, pisząc łokciowe artykuły o ich tryumfach, wznosili pod niebiosa bohaterów o mocnych nogach, mierzyli calami drogę przejechaną. Czytelnik nieszczęśliwy, spocony od skwaru, pocił się jeszcze bardziej, czytając, albo starając się ominąć tak ważne sprawy, przesuwające mu się przed oczyma niemal na każdej szpalcie: Rekord w Warszawie, posiedzenie cyklistów, cyklodrom w Łodzi; nasi cykliści zamierzają zrobić wycieczkę; nasz dzielny sprężysty nosi się z myślą zrobienia dalekiej wycieczki; nasi cykliści wybierają się jutro na spacer do Jabłonny. — Jak muchy uparte sypią się w oczy te wiadomości. Może ciekawsze inne? — Niesłychane powodzenie teatru „Nowości“. „Szczęśliwa gwiazda Wodewilu“, jedna „złota żyła“ na scenie, druga, trzecia! Tchu już braknie; przedstawiciele wiadomości brukowych weszli nietylko za kulisy i na scenę, lecz do gospodarki „ogródków“ i oto reklama dzwoni ze wszystkich sił, mocniej niż szlifierz, zachęcający swym młotkiem do ostrzenia noży. Jak przekupnie, wybiegają oni ze swoją tandetą przenicowaną, podszytą brudną, zatłuszczoną podszewką: „patrzcie, jakie to piękne, wspaniałe, oglądajcie, bierzcie kto może, póki czas“! — Och!.. Może dalej coś ciekawszego? — Jest przecież! Ktoś woła o pomnik dla twórcy szpitala Dzieciątka Jezus — Baudoina. Szkoda, że nie był on twórcą Wodewilu lub Belle-Vue. Naganiacze reklamowi możeby trochę grosza napędzili na uczczenie jego pamięci.

Tymczasem powraca coraz więcej Warszawian z wilegiatury, a z nimi nareszcie może zdrowy rozsądek powróci, naturalnie, o ile także wraz z pieniędzmi nie został w zagranicznych badach, choć, co prawda, nieraz się dziwić trudno, że potrzebujący poratowania zdrowia wyjeżdżają za granicę. Krajowe kąpiele bowiem bardzo mało stosunkowo robią dla wygody gości, a wilegiatura po wsiach do rozkoszy nie należy. Cudowne okolice nawet tracą na uroku w obec ciągłego niepokoju, sprawianego przez złodziejów i różnych rzezimieszków, dla których zamki i zawiasy nie istnieją. Napastują oni nawet spóźnionych przechodniów, a zamieszkałe w willach rodziny zmuszają do ciągłego czuwania i baczności.

Napady w różnych częściach kraju zdarzają się ustawicznie, a dość rzadko potem uda się policyi schwytać rabusia. Niedawno np. we wsi Tadajewo, pow. rypińskiego, do domu włościanina, Michała Szalkowskiego, wtargnęło trzech ludzi, uzbrojonych w rewolwery. W celu widocznie przestraszenia śpiących mieszkańców, złoczyńcy dali trzy wystrzały, a następnie wzięli się do grabieży. Zabrali z szafy 84 rs., wydarli Szalkowskiemu oprócz tego 38 rs., które miał przy sobie, a wreszcie związawszy jego żonę, uciekli. Złoczyńcy dotąd nie są wykryci.

Innej znów nocy we wsi Krzyżówka, powiatu sierpskiego, na dom włościanina, Maryana Gerenca, napadło także trzech uzbrojonych w rewolwery ludzi, i znalazłszy go śpiącego w stajni, strasznie zbili i odebrali mu 1200 rs, które miał przy sobie, a następnie, związawszy go, zamknęli w stajni, sami zaś wtargnęli do mieszkania. Gerenc zdołał jednak wyzwolić się z więzów i wyjść ze stajni. Wziąwszy z sobą widły żelazne, chciał wejść do mieszkania i wypędzić zbrodniarzy. Tymczasem jeden z nich, będąc w sieni domu, strzelił do Grenca z rewolweru i zabił go na miejscu. I tych dotąd także nie wykryto.

Urodzaje tegoroczne nie należą do najlepszych, mimo to nie ma jeszcze zupełnie określonych i pewnych dat o nich. Kwestya zbożowa, a właściwie cen zboża, jak w każdem wielkiem mieście, tak i w Warszawie, w tej porze jest przedmiotem żywych dyskusyi, w Warszawie zaś tem bardziej, iż stała się ona punktem odbiorczym bardzo ważnym na obszarach państwa rosyjskiego dla producentów żyta, owsa i kaszy, mięszanej z trzech gatunków zboża: pszenicy, gryki i jęczmienia, które tu dowożą nawet z okolic nadwołżańskich, a dzieje się to od czasu utworzenia wielkich magazynów zbożowych.

Obecnie Warszawa gromadzi w swych murach potężny zapas zboża w ziarnie, objętości mniej więcej od ośmiu do dwunastu milionów pudów, stosownie do pory roku, gdy zapas ten przez konsumcyę zaczyna się redukować do chwili nowego przywozu. Zboże to, w tak wielkiej ilości znajduje się stale w magazynach skarbowych, których liczba stale się zwiększa. Potężne magazyny zbożowe znajdują się w następujących punktach miasta: na Pradze, wzdłuż parku aż do rogatek petersburskich, w trzech oddzielnych grupach budynków, z których jeden jest na ukończeniu; na Solcu w dawniejszych składach furażowych,

---

58)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Pęd powietrza, wywołany prędką jazdą, ochłodził głowę Juliusza i rzucił pewne rozjaśnienie w jego myśli. Alina wróci, a może w okolicznościach zewnętrznych zajdzie jaka zmiana. Mogą przyjść lata bardzo pomyślne dla rolnictwa, nieurodzaj w Ameryce, wysokie ceny na zboże. Bywają przecie niespodziane zwroty, tak dobrze w stosunkach ekonomicznych, jak w uczuciach ludzkich...

Przykłusował do stogu, którego składanie szło opieszale w ciężkiem powietrzu, zapowiadającem burzę. Jego widok ożywił ludzi, czynność ich wzmogła się nagle i stóg począł rosnąć, a pękate jego boki przybierały prędko okazałe kształty. Wiązki szły do góry jedna po drugiej, z fur zdejmowano siano w najwyższym pośpiechu, a sznury, rzucane ze stogu czekającym dziewkom, chwytane przez nie były coprędzej. Juliusz, przejeżdżał między furami, zachęcał do pośpiechu, doglądał porządnego zagrabiania siana po zabranych kopach. Był duszą roboty, która szła z ogniem wszędzie, gdzie się pokazał, a wolniała na punktach, od których się oddalał. Już było po zachodzie słońca, gdy nakoniec ostatni robotnik spuścił się ze stogu na windzie, za pomocą której podawano wiązki. Gromada pracowników szła do domu z grabiami na ramionach. Dziewki śpiewały jedną z monotonnych pieśni ludu z okolic Zbrucza.

Juliusz jechał stępa w niejakiem oddaleniu. Wieczór był parny, drobny deszczek zaczynał mżyć, księżyc w lisiej czapce ukazywał się z pomiędzy poszarpanych chmur. Od łąki szło nieco chłodu i zapach siana, goniący za ludźmi, którzy nim cały dzień oddychali. Skierka słuchał z upodobaniem monotonnej pieśni dziewek. Wszak wykołysała ona jego dzieciństwo. Nie wiedział wcale, czy była piękna, czy brzydka; nie krytykował jej, jak dziecię nie krytykuje twarzy swej matki, tylko przyjmował do duszy te wrażenia swojskości i uciszenia wśród miejsc, gdzie mu nic nie było niespodzianką, gdzie znał wszystko i wszystkich. Pieśń monotonna i spokój natury sprawiły, że się w jego duszy teraźniejszość zmięszała tak ze wspomnieniami przeszłości, iż stracił świadomość upłynionego czasu. Takie samo jak dziś, czuł w sobie ukojenie, gdy dzieckiem, a potem młodym chłopcem podczas wakacyi jechał tak wieczorem od łąk do domu, z zapachem siana w odzieży i przy dźwiękach tego samego śpiewu. Czuł się cząsteczką tego wszystkiego, co go otaczało, cząsteczką spojoną ze wszystkiem nierozerwalnym węzłem. Zrośli się z sobą, on i ta ziemia rodzinna, którą chciał ratować, o którą drżał codziennie, której się trzymał gorączkowo i wydrzeć ją usiłował zagrażającemu niebezpieczeństwu. Miał, ciągle pracując i walcząc, takie uczucie, jak gdyby drogą istotę usiłował ocalić od śmierci, i to go z tym kawałkiem ziemi rodzinnej złączyło silniej niż zwykłe posiadanie. Nie pamiętał w tej chwili, że ona właśnie dzieliła go od szczęścia, i słuchając pieśni robotników, dochodzącej go od łąki, dobrze znanych odgłosów ptastwa błotnego, jak dawniej, z uporem przyzwyczajenia i nagle powstałym paroksyzmem mocnego postanowienia powtarzał w duszy, że ojcowizny obcym rękom nie odda, bo czuje w piersi siłę, która wszystko zwalczy. Teraz oto stawiał stóg po stogu zielonego siana i miał już zapewnione wyżywienie przez zimę dla krów i wołów. Mógł nawet powiększyć ilość cieląt, zostawianych na chów.

Zmrok zapadał coraz gęstszy, on jechał coraz wolniej, pozwalając się wyprzedzić pieszej gromadzie robotników, której śpiew z coraz większej odległości go dochodził. W oddali zabłysło światło. To dom jego. W stołowym pokoju Winceś zapalał wiszącą lampę. Juliusz, który nigdy, nawet małem dzieckiem będąc, ojca swego nie szanował, który przez matkę tak surowo był wychowany, że nie znał jej pieszczoty, przy myśli o rodzinie nie doznawał nigdy uczucia roztkliwienia. Rodziła ona w nim raczej pojęcie o obowiązku, o opiece i obronie, jaką jej był winien. Potem z myślą o małżeństwie z rozsądku łączyło się też tylko silne postanowienie dopełnienia zobowiązań, zaspokojenia słusznych wymagań. O własnem szczęściu nie myślał dawniej nigdy, a nawet myśl taką pogardliwie odsuwał, jako niemęską słabość. Nie miał, jak mu się zdawało, nic wspólnego z roztkliwionem wzdychaniem za jakimś stanem serca, w którym własne zadowolnienie stawałoby ponad wszystkimi innymi względami. Był w istocie jednym z tych ludzi, w których dążenie do tego, co im się wydaje prawdą, zabija zupełnie pragnienie osobistych wygód, korzyści, a nawet zadowolnienia uczuć serdecznych. Teraz rodził się w nim inny człowiek. Rozum powtarzał mu dawne teorye o odsunięciu miłości i szczęścia osobistego na plan ostatni, a uczucie dla Aliny robiło zeń chwilami zwykłego marzyciela. Jadąc wolno ku domowi, z okiem utkwionem w oświecone okna, myślał, że rodzina może być dla człowieka schronieniem przed wszelkiemi burzami, że może być ucieczką i takim kącikiem, w którym jest ciepło i jasno, choćby po-za jego obrębem były ciemności. Ale na to trzeba, by na jego progu czekała na ciebie ukochana kobieta. Wśród tej rozmarzającej ciepłem i spokojem nocy wyobraźnia Skierki przemówiła silniej niż rozsądek. Wystawił sobie wśród dobrze znanych ścian krzątającą się Alinę, jako panią i gospodynią, i siebie, wracającego do domu, gdzie ona przyjmie go uśmiechem...

W przedpokoju spotkała go matka z twarzą surową, na której znać było opanowywaną niecierpliwość.

— Wracasz tak późno — rzekła szorstko — a tu już od dwóch godzin czeka ten Żudra! Nie wiem, co teraz poczniemy i jakim sposobem zmusimy go do cierpliwości!

Żudra byłto ów wierzyciel, pragnący wyrwać od Skierków kapitalik, bez którego nie mógł założyć rodziny.

Skierczyna za nadto umiała panować nad sobą, by syna prześladować codziennemi wymówkami za zerwane małżeństwo; ale on czuł w jej słowach, że nie mogła mu darować obejścia się z Kocią. Czasem nawet przenikało go przeczucie dokładne żalu i gniewu, jakie Skierczyna skupiała na osobach Aliny i Prędowicza, który Zbruczowi Alinę narzucił.

Nazwisko Żudry spadło na Juliusza, jak nagłe uderzenie młota w głowę. Marzenia pierzchły. Doznał niewymownej przykrości na myśl o rozmowie z tym człowiekiem, który przychodził z żądaniem słusznem i któremu odmawiając pieniędzy, trzeba było płacić obietnicami, pięknemi słówkami, bo go wyraźna odmowa i słowa: „Nie zapłacę, nie mogę“ przyprawiały o wściekłość taką, że Juliusz obawiać się musiał, by nie rzucił się ku matce jego ze słowami obelżywemi i grubiańskiemi. Juliusz szedł jak na mękę i z jej przedsmakiem w duszy. Praca najcięższa, to nic! To było błogosławieństwo i pociecha; ale branie na siebie z przymusu roli kłamliwej, czynienie obietnic, którym sam nie wierzył, to była męczarnia, przed którą się wzdrygał i sam dla siebie czuł pogardę.

Zastał Żudrę w gabinecie swoim, rozpartego w fotelu, korzystającego widocznie z położenia, jakie mu w tym domu dawały jego prawa. Syn ekonoma rozpierał się i przybierał butną postawę w domu, który za pański i arystokratyczny uważał. Juliuszowi krew uderzyła do głowy, popędliwość rozsadzała mu piersi. Ten człowiek, który dawniej stał pokorny, czekając, aż go siedzieć poproszą, teraz nie raczył się podnieść przy wejściu Juliusza.

— Przyszedłem panu powiedzieć — zawołał, rzucając niedopalony papieros na posadzkę — że już dłużej czekać nie będę. Położę areszt na inwentarzu, na meblach, na ubraniu pana, jeżeli mi pan natychmiast należytości nie zapłaci.

Juliusz zagryzł usta aż do krwi i wołał na siebie w duchu:

— Pamiętaj, że to twój wierzyciel; że ojciec jego w dobrej wierze pożyczył twojemu wszystko, co posiadał; że ten człowiek, to gbur; ale ty, przyjąwszy na siebie zobowiązania ojcowskie, jesteś niesłowny, zatrzymując cudzą własność... Dobra jest idea, dobre są uczucia ogólniejszej i wznioślejszej natury, ale przed niemi powinna iść prosta uczciwość!

Zbliżył się do Żudry, obsypywany wymówkami i groźbami.

— Niech pan pamięta, że to przednowek — zaczął Juliusz. — Skąd teraz można czerpać jakikolwiek dochód?

(Ciąg dalszy nastąpi).

na Jerozolimskiej około Wisły, w dawnych magazynach młyna bankowego, pod rogatkami marymonckiemi, na końcu Leszna około młyna, na Powązkach w trzech oddzielnych grupach. Po wykończeniu dwóch nowych grup na Pradze i na Powązkach, zapas zboża wzrośnie o cztery miliony pudów. W magazynach rzeczonych leży największa ilość żyta w najlepszym gatunku, które może każdy producent dostarczyć każdej chwili zarządowi składów, byle w ładunku nie mniej niż wagonowym, w workach wymaganej miary, i jeżeli gatunek ziarna jest wyborowy. Oprócz żyta, w magazynach znajduje się olbrzymi zapas owsa, oraz kaszy mięszanej z pszenicy, gryki i jagieł.

W sprawie wsi Werek, położonej pod Wilnem, a należącej do dóbr powittgensteinowskich, która w ostatnich czasach przypomniała się ogółowi polskiemu prześlicznemi legendami, jakie opromieniają tę miejscowość, zaszła ta zmiana, że po długich staraniach księżna Hohenlohe otrzymała pozwolenie zatrzymania Werek wraz z pałacem i parkiem. Po sprzedaniu ostatnich dóbr powittgensteinowskich, a mianowicie Lubczy i Malibok, księżna zamierza nabyć za te pieniądze majętność ziemską w Niemczech i dochody z niej obracać na wspaniałą rezydencyę książęcą w Werkach. Werki posiadają obszaru około 5-ciu tysięcy dziesięcin. Dochód jednak z tak znacznego obszaru nie wystarcza na utrzymanie w należytym porządku parku i pałacu.

Ruch przedwyborczy.

Z Białej donoszą dnia 2 b. m.: Dziś w sali Rady powiatowej odbył się sejmik relacyjny zwołany przez posła z kuryi wiejskiej pow. bialskiego p. Kramarczyka. Przewodniczącym zebrani wybrali marszałka p. Czecza, który obrady zagaił słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, a następnie udzielił głosu p. Kramarczykowi. Były poseł w dłuższej przemowie przedstawił czynności swoje i stronnictwa katolicko-ludowego, do którego należał. Po wysłuchaniu sprawozdania włościanie obecni na zebraniu wnieśli cały szereg interpelacyi. P. Kubik twierdził, że ciężary szkolne są za duże w porównaniu z tem, czego się dzieci w szkołach uczą. Ustawę drogową zaś uważa za niesprawiedliwą. P. Borgiel wyraził p. Kramarczykowi wotum nieufności z tego powodu, że nie przyłączył się on do deputacyi która w sprawie ks. Stojałowskiego pojechała do Wiednia i że nie był na zgromadzeniu ludowem, które do Białej zwołał p. Lewakowski. P. Wajdarczyk znów oświadczył, że chętnie będzie popierał p. Kramarczyka nadal, jeśli on oświadczy się za programem stronnictwa ludowego. P. Kramarczyk odpowiadał każdemu interpelantowi natychmiast. Na interpelacyę Borgiela odpowiedział, że polityczny kierunek ks. Stojałowskiego w ostatnich czasach bardzo się zmienił, ks. Stojałowski stał się wrogiem szlachty i powagi biskupiej. Mówca więc należący do stronnictwa katolicko-ludowego, stojącego na gruncie katolickim i uznającego powagę kapłanów i biskupów, nie mógł się łączyć z ks. Stojałowskim.

Główny atak na byłego posła przypuścił p. Grygierzec. Zarzucał on p. Kramarczykowi, że teraz dopiero sobie przypomniał wyborców, gdy chodzi o ponowny wybór — że całe sprawozdanie byłego posła było takie, iż przypuścić można, że tylko on jeden w Sejmie coś robił i cały Sejm z największym podziwem się na niego patrzył, kiedy przecież wiadomą jest rzeczą, że poseł ten i jego stronnictwo właściwie nic nie zdziałało. Według mówcy, czynności związku chłopskiego są mdłe i dwuznaczne, w wystąpieniu widzi brak stanowczości i energii, a wobec dotychczasowej roboty Sejmu trzeba było jawnie i głośno zaprotestować, tak, jak to robi program ludowy rzeszowski. Mówca zatem nie ma zaufania do p. Kramarczyka, którego ponownie wybierać nie należy.

Gdy nikt więcej do głosu się nie zapisał, zaznaczył przewodniczący p. Czecz, że pod wieloma względami przesadzono zarzuty, uczynione p. Kramarczykowi i tak np., że on nie zdawał sprawy z czynności poselskich i nie zwoływał rok rocznie zgromadzenia wyborców. Mówca sądzi, że wyborcy o wiele większą korzyść mają z posła, jeżeli jego drzwi i serce dla każdego jest otwarte, niż z szumnych, lecz bezcelowych mów na zgromadzeniach. Panu Kramarczykowi zaś zarzucić nie można, żeby on wyborców lekceważył, bo życzeniu każdego, kto w jakiej sprawie do niego się udawał, starał się zadość uczynić. To jest o wiele lepsza łączność posła i wyborców, niż paradne zgromadzenia. Mówca sądzi, że upadek rolnictwa jest tego rodzaju, iż przyszły Sejm bardzo seryo sprawami agrarnemi zajmować się będzie musiał, że te sprawy nawet pierwsze miejsce zająć powinny i że jedną z kwestyi najważniejszych jest sprawa zbytu produktów, która naprowadzi na rozwinięcie handlu i przemysłu w kraju. Dlatego trzeba i kwestyę robotniczą mieć na oku. Tak tedy widzimy, że jedność wszystkich stanów i zawodów jest potrzebna. Tej jedności uczy nas też religia, ta jedność jest wyrazem miłości chrześcijańskiej. Tak samo potrzebna jest pobłażliwość wobec błędów innych, zwłaszcza jeżeli te błędy są tylko urojone. Mówca przylgnął sercem do stronnictwa, do którego należy poseł Kramarczyk, bo na pierwszem miejscu stawia ono swój charakter katolicki. Dlatego też p. Kramarczyk, wedle zdania mówcy, do stronnictwa ludowego i do programu rzeszowskiego przyłączyć się nie może. Znanem jest stanowisko naszych Biskupów wobec tych skrajnych stronnictw i świeży okólnik ks. Biskupa tarnowskiego jest najdobitniejszym wyrazem tego stanowiska. Gdy zaś my, jako katolicy, za naszymi biskupami iść musimy i zasady religii przyświecać nam powinny tak w życiu prywatnem, jak i publicznem, przeto spodziewa się mówca, że p. Kramarczyk, jako wierny syn Kościoła do stronnictwa demokratyczno-ludowego przystąpić nie może i nie przystąpi.

Podczas mowy p. Czecza wyszło kilkanaście osób do przedpokoju; wkrótce jednak wpadły one z krzykiem i hałasem napowrót do sali, a na ich czele pp. Grygierzec i Borgiel, wołając, że p. Czeczowi tu mówić nie wolno, że on należy do większej własności, do „obszarników“, że religii do polityki wciągać nie należy, że nie pozwolą krytykować programu rzeszowskiego itp. Obecni wyborcy byli oburzeni tem postępowaniem kilkunastu zwolenników „konfederacyi rzeszowskiej“ i oburzenie swoje [illegible]. P. Czecz zaś wezwał „konfederatów“ z całą energią do porządku, a gdy się uspokoił, skończył swoje przemówienie, wyrażając zaufanie w przyszłą działalność stronnictwa katolicko-ludowego, czyli Związku chłopskiego, który teraz jeszcze jest słabym, ale z czasem urośnie i dojrzeje, a działając z umiarkowaniem i rozwagą, będzie użytecznym społeczeństwu. Mówca ma zatem nadzieję, że były poseł Kramarczyk ponownie posłem wybrany będzie. Zgromadzeni przyjęli tę mowę hucznymi oklaskami, poczem udzielili p. Kramarczykowi olbrzymią większością wotum zaufania i ogłosili go swoim kandydatem.

*

Z Horodenki donoszą 4 b. m. Komitet wyborczy powiatu horodeńskiego pod przewodnictwem p. Ludomira Cieńskiego przedstawił na wczorajszym wiecu ludowym kandydata na posła z mniejszych posiadłości p. Antoniego Theodorowicza, naczelnika gminy w Żukowie. Na zebraniu liczącem kilkaset prawyborców wszystkich obozów i narodowości, rozwinął kandydat program działalności w Sejmie dla dobra ludu, następnie odpowiadał ze znajomością stosunków krajowych na liczne interpelacye stawiane doń ze wszystkich obozów, a nawet radykalnego, poczem po dłuższej rozprawie nad programem i interpelacyami, obwołany został jako kandydat na posła z kuryi wiejskich powiatu horodeńskiego.

*

Adwokaci lwowscy urządzają poufne zebranie w sali tutejszej izby adwokatów w piątek 6 b. m. o godz. 6 wieczorem celem zastanowienia się nad postawieniem kandydatur na posła do Sejmu krajowego ze Lwowa.

*

W Brzesku odbyło się dnia 1 b. m. zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez komitet powiatowy stronnictwa ludowego. Kandydatury swoje na tem zgromadzeniu zgłosili włościanie: Michalik, Morys, Marzec i dr. Szymon Bernadzikowski. Po wzajemnem porozumieniu się włościanie Michalik i Morys zrzekli się swej kandydatury, zaś między włościaninem Marcem i drem Bernadzikowskim odbyło się próbne głosowanie, w którem poważna większość zebranych oświadczyła się za drem Bernadzikowskim. Obwołano go więc kandydatem stronnictwa ludowego na powiat brzeski. Walka wyborcza stoczy się więc w powiecie brzeskim między drem Bernadzikowskim, a dotychczasowym posłem Janem hr. Stadnickim.

Kandydaci ubiegający się o mandat poselski z miasta Rzeszowa, mają zgłosić swe kandydatury najdalej do dnia 15 b. m. na ręce burmistrza m. Rzeszowa p. Schotta.

W pow. liskim Rusini postawili kandydaturę radzcy sądowego Romana Jamińskiego naprzeciw dotychczasowego posła p. Józefa Wiktora. Kandydatura ruska atoli nie ma żadnych szans powodzenia.

W powiecie kałuskim komitet ruskich narodowców stawia kandydaturę ks. Mikołaja [illegible], dziekana z Mostyszcz. Dotychczasowy poseł pow. Kałuskiego, prof Romańczuk, który ponownie ubiega się o mandat, nie ma żadnych widoków powodzenia, gdyż są mu przeciwni i Polacy i Rusini.

*

Pp. Franciszek Styliński, przewodniczący i Eliasz Dobrychłop, sekretarz komitetu przedwyborczego ludowego w Grzymałowie, nadesłali nam sprostowanie korespondencyi z Grzymałowa, zamieszczonej w numerze 202 *Przeglądu*, a w tem sprostowaniu piszą, iż p. Krzyworączka, kandydat na posła z powiatu grzymałowskiego, jest bardzo porządnym człowiekiem i że kandydaturę jego popiera ludność wiejska, ugrupowana około grzymałowskiego komitetu przedwyborczego ludowego. Nie znając ani obu tych panów, którzy nam sprostowanie nadesłali, ani p. Krzyworączki, nie chcemy rozstrzygać kto miał racyę, czy pp. Styliński i Dobrychłop, czy nasz korespondent grzymałowski, lecz czyniąc zadość prośbie pp. Stylińskiego i Dobrychłopa, powyższe sprostowanie zamieszczamy.

Prasa rosyjska o Badenim.

Jakby chórem odezwały się gazety rosyjskie teraz dopiero o zmianie gabinetu w Austryi i zabrały się do scharakteryzowania osoby przyszłego prezydenta ministrów. Przytoczymy tylko niektóre z tych głosów.

I tak pisze *Grażdanin*:

„Co się tyczy politycznego programu przyszłego gabinetu, to mówią, iż nowe ministerstwo będzie wyłącznie fachowem, stojącem po za stronnictwami parlamentarnemi. Co się tyczy osobistości hr. Badeniego, to nie ma on politycznej przeszłości. (Redakcyi *Grażdanina* nieznaną jest oczywiście cała bardzo wydatna działalność namiestnika w czasie, gdy jeszcze namiestnikiem nie był, a należał jako poseł do konserwatywnego stronnictwa w Sejmie *Przyp. Red. „Przeglądu“*) Całą swoją działalność państwową poświęcił wyłącznie sprawom administracyjnym. Tym sposobem na czele nowego ministerstwa stanie administrator, a nie polityk. W dzisiejszych czasach Austrya z tego tylko skorzystać może, gdyż ostatnie lata dość dobitnie dowiodły, jak trudno utworzyć większość parlamentarną; najrozmaitsze kombinacye koalicyjne okazały się nietrwałemi. Ministerstwo, które rządzić będzie niezależnie od stronnictw parlamentarnych, będzie miało nierównie więcej szans do dłuższej egzystencyi, aniżeli gabinet, który bezpośrednio przyjmuje udział w walce politycznych stronnictw parlamentarnych.

Gabinet ks. Windischgraetza oparty na koalicyi, utrzymał się przy władzy trochę dłużej, niż rok, podczas gdy ministerstwo Taaffego, nie należące do żadnego ze stronnictw parlamentarnych, przetrwało lat 13. Zresztą wobec rządów parlamentarnych trudno przepowiedzieć przyszłe losy tej lub drugiej kombinacyi ministeryalnej. To jest w zupełności zależnem od stopnia giętkości danego gabinetu.

Za czasów hr. Taaffego życie parlamentarne płynęło dosyć spokojnie, tłómaczy się to jednak tem, że jego ministerstwo umiało się godzić ze wszystkiemi parlamentarnemi stronnictwami, a to można było osiągnąć tylko drogą ciągłych ustępstw. Wobec takiego stanu rzeczy parlament szybko się demoralizuje i jeżeli się godzi tolerować to lub owo ministerstwo, to tylko dla tego, że każde ze stronnictw parlamentarnych uważa dla siebie jego egzystencyę za korzystną. Jeżeli gabinet hr. Badeniego pójdzie za przykładem ministerstwa Taaffego, to naturalnie będzie w stanie utrzymać się dosyć długo u władzy, ale za to mimowoli będzie zmuszony do potakiwania sprawie rozwoju dążeń narodowościowych poszczególnych narodowości państwa. Perspektywa mało się uśmiechająca idei jedności Austryi“.

Mniej więcej w ten sam ton uderzyły i *Mosk. Wied*, które piszą:

„Niewątpliwą jak dotąd, jest tylko okoliczność, która bardzo smuci austro-niemieckich liberałów: hr. Kielmannsegg, pomimo, iż jest faworytem u dworu, w każdym razie nie stanie na czele władzy państwowej dla tego, że w charakterze namiestnika Dolnej Austryi ujawniał skłonność do zasad liberalnych, którym dawał pierwszeństwo we wszystkich tych wypadkach, gdy przychodziły one w kolizyę z konserwatywnym i antisemickim prądem, posiadającym większość w sejmie dolno-austryackim. W obec tej porażki, jaką poniosło w ostatnich czasach stronnictwo liberalne w Austryi, które utraciło sympatyę większej części ludności, ministerstwo, na którego czele znalazłby się prezydent liberalny, nie miałoby żadnych szans u obecnych przedstawicieli narodów w Radzie państwa. Prócz tego hr. Kielmannsegg, jako emigrant z Niemiec, jest protestantem i już dla tego samego nie może zająć bardzo wysokiego i odpowiedzialnego stanowiska w katolickiej monarchii habsburskiej.

Wzrok Cesarza Franciszka Józefa spoczął więc na hr. Badenim, nietylko dla tego, że on jako Polak i katolik, ma pierwszeństwo przed Kielmannseggiem, lecz dla tego, że obecny namiestnik Galicyi do tej chwili nie grał żadnej wybitnej roli na gruncie parlamentarnym wiedeńskim, że nie rozporządza sympatyami wybitnych grup parlamentarnych, i nie ściągnął na siebie niezadowolnienia żadnej z nich.

W Austryi, po nieszczęśliwej próbie z koalicyjnem ministerstwem ks. Windischgraetza, stracono wszelką wiarę w rząd, opierający się na większości parlamentarnej i pragną utworzyć „fachowe“ ministerstwo, do czego hr. Badeni, odznaczający się do tej pory wybitną energią na polu biurokratycznem, uważany jest za pierwszego kandydata. Możliwość mianowania go wywołała dlatego silne zamięszenie w różnych sferach poselskich, które tracą wszelką nadzieję wprowadzić na krzesło ministeryalne swoich przywódzców, jako obrońców politycznych interesów swych stronnictw.

Hrabiemu Badeniemu, jak mówią, w razie polecenia mu złożenia nowego gabinetu, będzie pozostawioną zupełna swoboda wyboru poszczególnych członków — a na kogo liczy przyszły premier, z pewnością nie może powiedzieć ani jedna z gazet austryackich.“

Trochę z innego stanowiska zaczyna *Nowoje Wremia*:

„Dla Austryi następuje chwila powrotu do postępowania, z pomocą którego ministerstwo hr. Taaffego rządziło Austryą mniej lub więcej z powodzeniem przez lat prawie czternaście, nie poddając swej działalności w danej chwili większości parlamentarnej. Zadanie, którego się podejmuje hr. Badeni, nie jest łatwem. Hr. Taaffe koniec końców nie mógł sobie z niem dać rady, chociaż w charakterze osobistego przyjaciela młodości Cesarza cieszył się bezwarunkowem zaufaniem i bezustannem poparciem swego monarchy. Dodajmy, że unikając nadawania szczególnej ceny poparciu Polaków, już tem samem zabezpieczał sobie sympatyę lub co najmniej brak nieprzyjaźni ze strony innych narodowości słowiańskich. Zanadto polonofilski charakter polityki przyszłego ministerstwa może mu znacznie zaszkodzić z tego punktu widzenia i nadać ostry charakter opozycyi nie jednych tylko Młodoczechów, ale i ruskich posłów z Galicyi w Radzie państwa.

Niemieccy liberali radykalnego odcienia będą musieli za to zrzec się prób ujęcia znowu władzy w swoje ręce. Nawet i w radykalnej słowiańskiej opozycyi w Radzie państwa nie znajdą poparcia. Hr. Badeni prawdopodobnie nie będzie się wobec nich zachowywał wyzywająco, ale też nie będzie ustępował ich żądaniom.

Skończywszy sprawę o odnowieniu ugody z Węgrami, ministerstwo Badeniego znajdzie się w tem samem położeniu, w jakiem znajdowało się ministerstwo hr. Taaffego w przeddzień swojej dymisyi.

Hr. Badeni będzie musiał przeprowadzić szereg ustaw z takiem obliczeniem, aby dla każdej z nich mieć za sobą większość, ciągle się zmieniającą w swoim składzie. Hr. Taaffemu długo się to udawało, ale koniec końców i on uznał za rzecz niemożliwą utrzymać dalej władzy, nie mając stałego i zabezpieczonego poparcia silnie skupionej większości parlamentarnej. Ciekawą jest rzeczą, czy hr. Badeni będzie szczęśliwszym.“

Jak z tego widzimy, znajomością ludzi i stosunków w Austryi nie odznacza się prasa rosyjska. Jeżeli jednak mimo to zacytowaliśmy jej zapatrywania na ewentualny gabinet hr. Badeniego, to jedynie w tym celu, ażeby zamarkować, iż wbrew dawnemu swojemu zwyczajowi nie rzuciła się ona na Austryę z całym arsenałem inwektyw, lecz z pewnym spokojem przyjmuje tę ewentualność, iż na dwóch najważniejszych posterunkach w monarchii, t. j. na posterunku prezesa gabinetu i na posterunku ministra spraw zewnętrznych mogą się znaleźć dwaj Polacy.

KRONIKA.

Lwów 5 września.

Doroczne rekolekcye kapłanów rozpoczną się pod przewodnictwem O. Mrowińskiego T. J. dnia 16 bm. wieczorem w kaplicy seminaryum ł. w Przemyślu, a 20 bm. od godziny 10 odbędzie się walne zgromadzenie stowarzyszenia „Bonus Pastor“.

Łukasz, biskup.

Dla techników. Z Wiednia donoszą, że ministeryum wojny zamierza pozyskać wielką liczbę uzdolnionych techników do wojskowej służby budowniczej, a to celem wykształcenia odpowiednich sił. Mają być systemizowane dla techników stypendya.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Proboszcz w Bełzie ks. Zenon Lubomęski mianowany kanonikiem gremialnym rz.-kat. kapituły we Lwowie.

Konkursa. Sąd powiatowy w Skolem poszukuje dyetaryusza.

Gmach skarbkowski został wydzierżawiony. Spółka zawiązana przez pp. Lityńskiego i Ziółeckiego podpisała z dyrekcyą fundacyi skarbkowskiej kontrakt na lat 60, zobowiązując się płacić 30 000 zł. rocznie. Będzie więc to ostateczne załatwienie kwestyi, która nawet Sejm na ostatniej sesyi zajmowała, dla czego gmach teatru skarbkowskiego przynosi zaledwo coś ponad 1 procent czystego dochodu, czyli 5000 zł. rocznie, po odtrąceniu naturalnie podatków i asekuracyi. Teraz po odliczeniu tych kosztów zostanie jeszcze ze 20.000 zł. rocznie, czyli dochód z gmachu wzrośnie niemal do 5 prct. Fundacya robi więc dobry interes. Chodzi jednak o to, aby kosztów tego dobrego interesu nie opłacił nasz teatr, dla którego w kontrakcie podobno nie uczyniła dyrekcya skarbkowska żadnych zastrzeżeń. A przecież byłoby to tak zgodnem z myślą fundatora, mianowicie o ile zachodzi obawa, że dzierżawcy mogliby ewentualnie skorzystać z tego, że mają monopol. A jakkolwiek są to ludzie zupełnie przyzwoici i oczywiście tego nie uczynią, to jednak mogą swoje prawa sprzedać innym, którzy już mogą inaczej postąpić.

Z Towarzystw. Towarzystwo łyżwiarskie odbyło w dniu 3 bm. doroczne posiedzenie swoje i zatwierdziło zawarty układ z p. Jürgens o dzierżawę stawu Panieńskiego na dwunastoletni okres czasu od 1 listopada 1895 r. poczynający się; przyjęto do wiadomości między innemi także i to przedłożenie ustępującego wydziału, aby dla tej kategoryi osób, które nie zechcą poddać się formalnościom przy przyjęciu do Towarzystwa zazwyczaj obowiązującym, wydawane były odtąd tak zwane karty uczestnictwa, jedynie do udziału w ślizgawkach i zabawach na lodzie urządzanych.

Do Zarządu wybrani zostali: prezesem p. Zygmunt Łaszowski, zastępcą p. Franciszek Gilnreiner. Jako członkowie wydziału: pp. Władysław Deryng, Maryan Hamerski, Bruno Hryniewicz, Fryderyk Koerber, Tadeusz Malisz, Ernest Mentschel, Józef Padewski, Jan Smutny, Jan Stromenger, Aloizy Wallek. Jako zastępca: p. Władysław Niemeksza. W skład komisyi rewizyjnej weszli pp.: Cypryan Kocowski, Mieczysław Komarnicki i dr. J. Reiss.

Nadzwyczajne zgromadzenie walne członków śpiewackiego Towarzystwa „Echo“, odbędzie się w piątek dnia 6 września o g. 7 wieczorem, w lokalu Towarzystwa.

P. Arnold Rapoport, poseł do Rady państwa i sejmu galicyjskiego z krak. Izby handlowej, zamierza — jak donosi *N. W. Tagblatt* — z końcem tego roku wystąpić z Länderbanku.

Otrucie przy mszy św. *Breslauer Ztg.* donosi z Piły, iż katolicki proboszcz Wodda z Miasteczka (Friedheim) po odprawieniu Mszy św. umarł wśród objawów zatrucia. Wino użyte przy Mszy św. miało być zatrute. Resztę tego wina, znajdującą się jeszcze w ampułce i w kielichu, zabrała policya dla przechowania, a o wypadku całym zawiadomiono prokuratoryę państwa.

Międzynarodowy turniej szachowy w Hastings już ukończono. Pierwszą nagrodę zdobył młody Amerykanin Pillsburg, drugą Rosyanin Czigoryn, trzecią Niemiec Lasker.

Cholera w Tarnopolu *Gazeta lwowska* donosi: W ostatnich pięciu dniach zachorowało w Tarnopolu na cholerę dziewięć osób, umarło pięć, a dwie wyzdrowiały; pozostaje w opiece lekarskiej pięć osób; zresztą w żadnej miejscowości w kraju nie sprawdzono cholery azyatyckiej.

W Brodach zmarł w 81 roku życia Ozyasz Schorr, hebraista i badacz żydowskich starożytności. Cały majątek, wynoszący 140.000 zł., zapisał na seminaryum rabinackie w Wiedniu.

O następcy tronu rosyjskiego w. ks. Jerzym, bawiącym na dworze duńskim, donoszą z Kopenhagi: Stan zdrowia w. ks. Jerzego znacznie się pogorszył. Nie może on znieść tutejszego klimatu. Na dworze panuje smutek; odwołano uroczystości, które miały się odbyć dnia 3 b. m., w rocznicę urodzin królowej greckiej, Olgi. We czwartek ma w. książę wyjechać na Kaukaz. Carowa wdowa jest bardzo przygnębiona.

Pogrzeb śp. Marcelego Jawornickiego, dyrektora krakowskiej kasy oszczędności, odbył się onegdaj w Krakowie z gmachu tej instytucyi. Po wyniesieniu zwłok i ustawieniu ich na dziedzińcu przed frontonem pięknego budynku pożegnał zmarłego serdecznemi słowy p. Ksawery Konopka, prezes komitetu opieki nad weteranami z roku 1830, poczem chór Towarzystwa muzycznego odśpiewał pieśń żałobną. Po tem wzruszającem pożegnaniu z instytucyą, której zmarły tyle lat wiernie służył, ruszył olbrzymi orszak żałobny, prowadzony przez ks. infułata Krzemieńskiego na cmentarz. Za ks. infułatem urzędnicy kasy oszczędności nieśli piękny wieniec, a następnie jeden z nich niósł na poduszce złoty krzyż „Virtuti militari“. Na wieku trumny metalowej, kryjącej zwłoki zmarłego, złożonej na karawanie, umieszczono szablę oficerską. Od bramy cmentarza wzięli trumnę na ramiona urzędnicy kasy i ponieśli ją ku grobowi. Przed grobowcem duchowieństwo odśpiewało ostatnie modlitwy, chór zaś odśpiewał żałobne pieśni.

Na drogę wieczności pożegnał zmarłego pięknemi i serdecznemi słowy rektor XX. Pijarów ks. Chromecki, podnosząc, że słuszna jest, aby jednego z ostatnich uczniów szkół pijarskich pożegnał zakonnik Pijar. Mówca przebiegł życie zmarłego przypomniał chwile jego bohaterskiej walki za ojczyznę, następnie jego pracę dla społeczeństwa, głęboką wiarę, miłość bliźnich, ofiarną dobroczynność dla ubogich i nieszczęśliwych. Ostatniem pożegnaniem zmarłego oficera polskiego było odegranie przez Harmonię dwóch pieśni patryotycznych. Rzuceniem garstki ziemi na trumnę śp. Marcelego Jawornickiego uczestnicy pogrzebu pożegnali ze smutkiem jednego z najzacniejszych obywateli Krakowa.

Zjazd leśników w Nadwórnie rozpoczął dnia 2 b. m. po uroczystem nabożeństwie w kościele parafialnym, prace swoje. Obrady zagaił wiceprezes Towarzystwa leśnego p. Henryk Strzelecki.

Po załatwieniu wstępnych formalności, sekretarz Makarewicz, odczytał list dotychczasowego prezesa Romana hrabiego Potockiego, który oświadczył, iż rozliczne zajęcia nie pozwalają mu poświęcić towarzystwu tyle czasu, ile ono potrzebuje, zgłasza więc swą rezygnacyę, a zgromadzenie na wniosek p. Achta uchwaliło telegraficznie wyrazić hr. Potockiemu żal, iż nadal nie będzie kierował pracami towarzystwa. W dyskusyi nad sprawozdaniem wydziału, dr. Małachowski zwrócił uwagę na ważną kwestyę utworzenia biura leśnego przy Wydziale krajowym. Wydział towarzystwa uchwalił wnieść memoryał do Wydziału krajowego z wnioskiem utworzenia takiego biura, zorganizowanego podobnie, jak krajowe biuro melioracyjne. Mówca postawił wniosek, aby zgromadzenie uchwaliło wnieść również petycyę do Wydziału krajowego. Wniosek poparli p. Ligman, oraz p. Acht. W ożywionej dyskusyi głównie podnoszono znaczenie utworzenia biura dla właścicieli mnieszych lasów, którzy będą

---

78)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

II. We Florydzie.

Posuwając się dalej na południe, nie miałem już szczęścia spotkać osób tak ujmujących, jak pułkownik Scott i jego córka, ani też nie widziałem już dramatów tak wstrząsających. Pomiędzy Jacksonville a jeziorem Worth, wzdłuż tego półwyspu niskiego — często położonego niżej od poziomu morza — znajduje się mnóstwo lagunów, jezior i rzeczek. Wegetacya na pół tropikalna niesłychanej bujności. Cywilizacya widoczna jest na każdym kroku w tym kraju, którego pierwotni mieszkańcy, Indyanie Seminole, jeszcze przed pół wiekiem nie byli podbici. Rzeź doktora Henryka Perrine'a na jednej z wysepek, będących niejako kluczem do tego półwyspu, miała miejsce 7 sierpnia 1840, a pierwszy podróżnik, pewien Nowoyorczyk, dopiero w r. 1880 dotarł do jeziora Okechobee, położonego wewnątrz kraju. Dziś jeszcze wyprawa po za linię kolei żelaznych, prowadzących do Tampa nad zatoką Meksykańską i do Palm Beach nad Oceanem Atlantyckim przedstawia niezmierne trudności. To jednak nie przeszkadza bardzo wielu młodym Amerykanom z północy, których ciągnie tu polowanie, yachting, rybołostwo, a osobliwie to życie dzikie, zwiedzać każdej zimy i każdej wiosny tych prawie niedostępnych części półwyspu. Czytelnik, który przeglądać będzie ten dziennik turysty, znajdzie w nim opis wycieczki o wiele skromniejszej i całkiem łatwej. Gdybym miał talent na tych stronicach oddać wrażenie, jakie wywierają te śliczne horyzonty, któremi przez trzy tygodnie pieściłem oczy, dopiero wtedy mógłbym podać dokładniejszy obraz tego Wschodu amerykańskiego, tej mozaiki cywilizacyi i dzikości, kraju przemysłu i fabryk, graniczącego bezpośrednio z najbardziej dziewiczą naturą. Czemże dopiero musi być wybrzeże zachodnie, owa Kalifornia południowa od San Francisko do Los Angelos? Żałuję szczerze, że w ciągu mej dziewięciomiesięcznej podróży nie miałem czasu zwiedzić tamtych stron. Racyę mają Amerykanie, mówiąc, że kraj ich zbudowany jest na wielkiej drabinie. Drabina ta nawet za wielka.

Jacksonville, w dzień Wielkiejnocy 1894 r.

....Miasto, składające się z samych małych domków, z ulicami pełnemi kurzu, a wzdłuż tych ulic, obok drewnianych trotoarów, drzewa magicznej prawdziwie zieloności. Lilie perskie, podobne do tych, których wonią oddychałem na Wschodzie, rosną po ulicach, olbrzymie, całe obsypane kwieciem. Napełniają one zapachem skwarne powietrze, a obok nich inne jeszcze kwiaty i owoce zwiastują, że to już inny świat niż Georgia: drzewa pomarańczowe uginające się pod ciężarem owoców, banany, palmy. Woń przenikająca rozlega się dokoła wśród tego słońca promieniejącego na niebie prawie białem, podobnem do tego, które widziałem w roku ubiegłem nad morzem Martwem, gdy wyszedłszy z klasztoru Mar Saba ujrzałem tę wodę nieruchomą i nagą linię gór Moab. Tam jednak do wrażeń natury mięszały się wrażenia legendy i historyi, tutaj zaś nie ma nic prócz natury z jej fauną zabójczą, z jej florą gwałtowną i z fenomenami, a raczej kataklizmami atmosferycznymi — wszystko kryje tu wdzięk i niebezpieczeństwo, to powietrze którem się oddycha, drobne szczegóły, które spotyka się na rogu ulicy, nagłe skoki temperatury, urocze i niebezpieczne wreszcie jest całe życie tego miasta jasnego i kwiecistego, — a tak spokojnego w ten piękny poranek świąteczny.

....I tu murzyni. Zdaje się, jakoby całe miasto do nich należało, tyle ich tutaj roi się po trotoarach — mężczyźni w surdutach, z kwiatem w butonierce i w pantalonach jasnych; kobiety ubrane w suknie koloru niesłychanie krzyczącego. Staniki mają wycięte *à la Figaro*, na głowie kapelusze ubrane wstążkami i olbrzymimi kwiatami. Zdaje się, że noszą one na głowie całe kosze kwitnące, w których ich włosy są zupełnie ukryte. Uśmiechają się one ustawicznie, odsłaniając pomiędzy grubemi wargami dwa rzędy białych zębów, białe zęby mężczyzn odpowiadają im podobnym uśmiechem, wszyscy się tu pozdrawiają, zagadują do siebie z ceremonialną poufałością, pewnym rodzajem manierowanej bezżenady, właściwej tej rasie.

Widać także murzynów ubranych całkiem biało. Są to neofici, których właśnie ochrzczono nad brzegiem rzeki. Wszystko czuje się szczęśliwe w tę skwarną niedzielę kwietniową. Widzę także ludzi tłoczących się przed nabitą świątynią, a przez otwartą bramę tę samą mięszaninę kłócących się z sobą strojów kobiecych. Sławny kaznodzieja rasy czarnej stoi w głębi na trybunie i przemawia do tłumu, gestykuluje żywo, zatacza oczyma. Z wymową dziecka mającego wizye, odmalował on właśnie słuchaczom piekło i zapowiada błogosławieństwo, ofiaruje Chrystusa w sposób szarlatański. „Do you accept Christ? — Przyjmujecie Chrystusa“? W tych toaletach, w tej religii, w tych uśmiechach, nawet w tem skupieniu słuchaczy czuć dzikie o człowieka. Patrząc na to wszystko, myślę, jak dziwną jest igraszka losu, który często robi z nas robotników dzieła, któregośmy wcale nie mieli na myśli. Wobec tego miasta amerykańskiego, napełnionego szczęśliwymi murzynami — kolorowymi dżentlemenami i „ladies“, jak ich biali nazywają — używającymi kolei żelaznych, zbudowanych przez białych ludzi, tramwajów, wynalezionych przez białych, ustaw wypracowanych przez białych, przenoszę się myślą o pięćdziesiąt, o sto lat wstecz. I widzę przed sobą daleką, skwarną Afrykę. Widzę chaty z liścia pod palącem niebem, królów rozkoszujących się ofiarami ludzkiemi, całą tę egzystencyę zwierzęcą, pogańską, przybywające okręty handlarzy niewolników, zabierające na swój pokład dziadów i pradziadów tych oto ludzi. I oto doszło do tego, że dobroczyńcami tych biedaków stali się owi niesumienni handlarze kości słoniowej, zbierający murzynów na to, aby sprzedać ich tutaj, na tem południu Ameryki, zrujnowanem dziś przez wojnę. Myśleli, że zrobią z nich niewolników, a tymczasem zrobili z nich obywateli wolnej Ameryki. Zaiste historya ma czasami swoje ironie, będące dowodem, że jesteśmy tylko lalkami w ręku niewidomego sprawcy, który tragedyę świata prowadzi według własnego pomysłu. Nasze najlepsze intencye często wywołują smutne konsekwencye, jak np. intencye poczciwych ludzi z r. 1789, którzy chcieli zadekretować braterstwo ludzi, a tymczasem przygotowali grunt dla zbrodni terroryzmu. A czasem znów okropne zbrodnie przeciw naturze wyradzają się w tak olbrzymie dobrodziejstwa, że dobroczynność nawetby kusić się o nie nie mogła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przez to mogli łatwiej przyjść do [illegible] swych lasów. Wniosek dr. Małachowskiego uchwalono jednogłośnie, poczem udzielono absolutoryum wydziałowi. Preliminarz budżetu na rok 1896 uchwalono w dochodach 3530 zł., w rozchodach 3460 zł. Prezesem na rok następny — wybrano — Witolda księcia Czartoryskiego, wiceprezesami pp. Henryka Strzeleckiego i Alfreda Rosenberga.

Z Izby sądowej. Pierwszym przesłuchiwanym wczoraj po południu świadkiem był Lajbuś Gerstenfeld, młody mężczyzna w chałacie z charakterystyczną twarzą, na której gorączka interesu położyła swoje głębokie piętno. Lajbuś jest typem małomiejskiego żydziaka i zarówno swoim strojem, jak zachowaniem się i polszczyzną przypomina znane tego rodzaju figury z monologów Fiszera. Opowiada przebieg swojego stosunku z oskarżonym gorączkowo, chaotycznie, pragnie być zrozumiałym, a ponieważ źle mówi po polsku, dopomaga sobie nerwową gestykulacyą i ruchami całego swojego mizernego korpusu, którymi wyraża [illegible] zdumienie, niecierpliwość lub oburzenie, a wszystko z jednakowo denerwującą gwałtownością. Swoją drogą Lajbuś ma zupełną racyę być zdenerwowanym. Rzucił się on całą duszą w wir interesów Flitterowskich i stracił wszystko co do centa. Lajbuś nie miał wiele, ale mały sklepik na Żółkiewskiem dawał dostateczne utrzymanie jemu i żonie, a spokojny handel kawą, cukrem i innemi korzennemi towarami nie przedstawiał żadnego ryzyka finansowego.

W naturze niespokojnego Lajbusia siedziała jednak widocznie na samem dnie ukryta żyłka do interesów ryzykownych. Skoro tylko posłyszał, że jest taki znakomity geszeftmann, który „handluje oficerami", natychmiast zawiązał z nim znajomość, a poznawszy go bliżej, zaufał mu jak Panu Bogu. Wkrótce też znajomość z Flitterem zaczęła wydawać owoce. Lajbuś — upojony opowiadaniem Flittera o świetnych widokach, jakieby miał w razie [illegible] całego majątku, oddał je Flitterowi, a palony żądzą zarobienia jak największej [illegible] spekulacyach z „generałami", sprzedał za 300 zł. sklepik i z [illegible] na Żółkiewskiem stał się [illegible] bardzo nieuchwytnym, a co gorzej, niezupełnie czystym charakterze. Przez siedm miesięcy nurzał się Lajbuś w interesach flitterowskich, kołysany marzeniem o kroczowych zarobkach. Przed krewnymi chwalił się Lajbuś, że „handel oficerami" idzie świetnie, skutkiem czego cała rodzina przypuściła atak do Lajbusia, zaklinając go, aby wtajemniczył ją w interes i przyjął do spółki.

Wuj Lejzor, jego syn Hersz, ojciec Chaim, wszyscy dopraszali się o to, ofiarując swoje kapitały. Lajbuś miał miękkie serce i nie mógł odmówić familii, której podobało się widocznie, że taki ładny procent (80 proc.) można zarobić w handlu z oficerami. Za wujem Lejzorem, ojcem Chaimem i kuzynem Herszem poszli dalsi krewni, przyjaciele i znajomi, protegowani przez Lajbusia, który na każdem pośrednictwie zarabiał po 6 zł. Taka rola naganiacza Flitterowskiego byłaby się Lajbusiowi bardzo dobrze opłaciła, przyniosła mu bowiem pięcio i sześciokrotnego zysku, [illegible] zaślepiony Lajbuś topił wszystko w kieszeni Flittera na dalsze operacye, nie spodziewając się, że ciągnie w przepaść siebie, ojca, wuja i całą falangę krewniaków.

Przyszedł nakoniec dzień fatalny, który zbudził Lajbusia z różowego snu i odkrył mu całą nagą rzeczywistość. Po bankructwie chodził Lajbuś jak waryat, płakał, [illegible] parch [illegible] zasłużył, żeby go tak bić, aby się nie ruszał", ale niestety żal Lajbusia był grubo spóźnionym.

Przez jakiś czas włóczył się Lajbuś po mieście jak tuman, twierdzi nawet dramatycznie, że był pokazywany palcem przez [illegible] „chałaci", dopiero przed dwoma albo trzema miesiącami założył sobie nowy sklepik i ze łzami żalu za straconą gotówką i rozwianemi marzeniami, waży cukier, pieprz i kawę. Konfrontacya Lajbusia z Flitterem nie doprowadziła do żadnych wyjaśnień. Gorąco kąpany Lajbuś kurczowo ściskał w rękach aksamitny kapelusz i wołał co chwila „aj waj," jakby go coś dławiło. Kto wie, czy nie przyszłoby nawet pomiędzy byłymi wspólnikami do konwersacyi, popartej pięściami, gdyby nie interwencya pachołków sądowych.

Izak Weintraub, zawiadowca fabryki Sprechera, utopił w interesie 800 złr. Jest to jedyny świadek, który [illegible] Dawid Strich, chałatowy obywatel z Żółkiewszczyzny, nie chciał w sądzie [illegible] mówić po polsku i wszystko, co wiedział, wytłomaczył z wielką swadą, popartą charakterystycznymi gestami, w żargonie. Słyszał, że Lajbuś i jego ojciec robią dobre interesa ze sztabowymi, uległ i on [illegible] u Flittera 4.100 złr. z których odebrał tylko 780 złr. Dawid Francos, chałatowy handlarz [illegible] z Żółkwi, skaptowany przez Lajbusia, włożył 1500 złr. odebrał 150 złr. Dawid Blaustein, chałatowiec, teść Lajbusia, zdeponował u Flittera 2100 złr. odebrał 600 złr. Lajb Volk, chałatowy kupiec z Żółkwi wycofał się zawczasu i nie poniósł żadnej szkody.

O godzinie 8 wieczorem odczytał przewodniczący kilkadziesiąt skryptów i podpisanych [illegible] wojskowych. Flitter miał swój stały system w oznaczaniu cyfr długów. Kapitanowie figurują z kwotą 120 zł. majorowie 350, pułkownicy 600, generałowie 700. Powtarza się to stereotypowo.

Trzeci dzień rozprawy rozpoczął się, po wyczerpaniu wczorajszej galeryi Szajlaków, przesłuchiwaniem świadków poszkodowanych Flittera. Te ofiary brał Flitter już nie na weksle generalskie, ale na pawilony wystawowe. Pierwsza ofiara, Rachela Spinadel, [illegible] Flitterowi 700 złr. za które miał jej kupić pawilon na wystawie, ale wbrew przyrzeczeniom pawilonu nie kupił, a pieniądze [illegible] Pani Rachela Spinadel jest bardzo wzruszona przypominaniem sobie całej historyi owego pawilonu, która [illegible] Druga ofiara, pani Reisel Achselrad, żona fiakra, bardzo porządnie ubrana, w kapeluszu [illegible] mówi po polsku. Pani ta zaryzykowała 100 złr. w interesie pawilonowym. Flitter, skonfrontowany z temi damami, wpada nagle w ton antysemicki, wyraża się o nich z pogardą: „takie żydówki" i dochodzi do konkluzyi, że „wszyscy żydzi [illegible] na niego".

Po damach rozpoczęło się na nowo przesłuchiwanie męskich świadków. Piekarz Henoch Brand, [illegible] w całym interesie, jest ważną figurą dla oskarżenia. Jemu to i niejakiemu Hellmanowi zarzuca Flitter, że zarobili na nim 16.000 zł., poczem wycofali się z gry. Brand, który się potem z Hellmanem [illegible] Ciężkie [illegible] sprężyną [illegible] Branda, który widocznie poczuł, że sytuacya robi się niebezpieczna, i że [illegible] w porę i wyjść z zarobionym już zyskiem, aniżeli operować dalej i narazić się na ruinę. Brand broni się energicznie przeciw tym podejrzeniom. Twierdzi, że ze swego majątku wynoszącego 12.000 zł., włożył w interes Flitterowski 3.000 zł.

Handlował z nim wszystkiego 8 miesięcy. Ile na tym handlu zarobił, w żaden sposób nie chce powiedzieć i jak piskorz wykręca się z pod natarczywych pytań przewodniczącego, prokuratora i obrońcy Greka. Co do kamienicy, która wedle powyższych podejrzeń ma być owocem operacyi Branda z Flitterem, twierdzi Brand, że grunt pod kamienicę kupił za 9000 w ten sposób, że 4000 dał gotówką, a 5000 zaciągnął długu bankowego. Na budowę pożyczył także 10.000, obecnie szacuje wybudowaną już kamienicę na 30.000 zł. Na zapytanie dra Krausa dlaczego wycofał się z interesu Flitterowskiego, skoro gdzieindziej otrzymywał od swojej gotówki 7 prct, a od Flittera 50 prct., powiada, że nie przeczuwał szwindlu, tylko uważał lokowanie pieniędzy u jenerałów za ryzykowne.

Wilhelm Hellman, drugi „geldgeber" Flittera, były kelner w restauracyi „pod sroką", który na operacyach flitterowskich, podobnie jak Brand miał się wzbogacić, twierdzi, że handlował z Flitterem najwyżej 8 miesięcy i zarobił wszystkiego 500 złr. Zeznanie to oburza do żywego Flittera, który zwraca się do niego z gwałtowną apostrofą: „Panie Helman, dałem panu przecież 16.000, a broszka dla żony, a brylanty, a chrzciny?" Zapytany przez dra Krausa co Flitter mógł zrobić z tak wielką sumą pieniędzy, Hellman wyraża przypuszczenie, że je schował „na potem". Dalszy świadek, rodzony brat obwinionego, Herman Flitter, bardzo elegancki żyd, były kelner w wojskowem kasynie, przedstawia objektywnie cały proces przeobrażenia się Abrahama z łapserdaka" na wielkiego machera finansowego, pozwalając czytać między wierszami, że metamorfoza ta nie miała czystych sprężyn. Godzina 1-sza, posiedzenie trwa dalej.

Przygoda króla serbskiego. Telegram wczorajszy doniósł, że w Belgradzie odprawiono uroczyste „Te Deum" z powodu ocalenia króla Aleksandra od grożącego mu niebezpieczeństwa. Przygoda ta zdarzyła się młodemu królowi w ubiegłym tygodniu w Biarritz. Kąpał się on w morzu, w miejscu, przeznaczonem dla wszystkich Morze było tego dnia niespokojne, a fala większa niż zazwyczaj. Król zapuścił się cokolwiek za daleko od brzegu i począł tonąć; widząc to dozorca kąpielowy przyskoczył i popchnął króla w stronę, gdzie grunt był płytszy, sam jednak porwany falą utonął.

Zmiany w klerze zakonnym: Na kongregacyi OO. Reformatów, odbytej dnia 22 b. m. w Przemyślu pod przewodnictwem prowincyała O. Maurycego Wilczyńskiego przeniesiono: do Przemyśla OO. Cypryana Firszta, Stanisława Bineka i Józefa Minettego; do Zakliczyna O. Kajetana Stocha; do Wieliczki: OO. Kantego Formanika, Teofila Niedzielskiego i Antoniego Piciluka; do Biecza O. Filipa Sosina; do Krakowa OO. Hermenegilda Wiecha, Wenantego Łyszczarczyka, Edwarda Roczka, Florentyna Szczepanika i Bernarda Stopę; do Jarosławia O. Albina Srokę; do Kęt OO. Rajmunda Ptaka, Juliana Stachowa i Edmunda Tulińskiego; do Rawy O. Paschalisa Borkowskiego; do Sądowej Wiszni O. Sylwestra Hanulę; do Lwowa OO. Piotra Dudniaka, Witalisa Kapuśnika i Pawła Turkę. W Przemyślu od 2 września będzie otwarte studyum filozoficzne, a w Krakowie studyum teologiczne dla kleryków Zakonu.

Ze Zgromadzenia OO. Bernardynów ustanowieni kooperatorami: Wójcik Aleksander, neomysta w Leszniowie i Wójcik Michał z konwentu tarnowskiego w Gwoździcu.

Jesienny jarmark na konie rozpocznie się w Krakowie dnia 23 września i trwać będzie przez dni pięć. Jarmark na konie włościańskie odbywać się będzie dnia 24 bm. na placu Groble.

Międzynarodowe wyścigi cyklistów odbędą się w niedzielę 8 b. m. o $3^1/_2$ po południu na torze powystawowym. Zgłoszeń wpłynęło przeszło 40, między innemi z Wiednia i Czerniowiec. Bilety nabywać można w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza. Zwraca się uwagę P. T. Publiczności, że wejście na arenę jest tylko przez bramę od strony wystawy, gdyż bramę od strony rogatki stryjskiej zarezerwowano dla komitetu i wyścigowców.

Napad. Rządzca obszaru dworskiego w Winnikach w powiecie drohobyckim zobaczył na łanie dworskim włościanina robiącego szkodę. Zbliżył się więc do niego, chcąc go z łanu wypędzić, ale włościanin ów rzucił się na rządzcę, zbił go silnie i skaleczył ciężko nożem.

O Kazimierzu hr. Badenim rozpisują się wszystkie dzienniki wiedeńskie, a *Wiener Al'g. Z'g.* kreśli następujący jego potret: „W rysach twarzy jego czytać można, że to człowiek pełen energii; stanowczość i silna wola przebija także z jego oczu. W ostatnich czasach, gdy hr. Badeni zwracał na siebie uwagę całej Austryi i gdy zaczęto się zajmować jego osobą, podziwiano jego wielkie podobieństwo do Bismarka. My sądzimy, że osoby mówiące o tem podobieństwie, znalazły je nie w łysinie i krótkim wąsie ocieniającym jego zaciśnięte usta, lecz w oczach, których oprawa i osadzenie rzeczywiście podobnem jest do oprawy oczu Bismarka i z których bije taka sama energia i stanowczość jak z oczu Bismarka". Twierdzenie powyższe wypowiedzieć może tylko ten, kto nie zna osobiście Bismarka ani hr. Badeniego. Dziś oczy u Bismarka są przymglone i wskazują człowieka, który zupełnie już zużył wszystkie swe siły, dawniej zaś za jego młodości wyrażały tylko złość i zjadliwość, podczas gdy w oczach hr. Badeniego, obok energii, czyta się szczerość, otwartość i serdeczność. Oczy Bismarka zawsze wszystkich od siebie odpychały, oczy hr. Badeniego mają w sobie coś pociągającego i budzą ufność w każdym, który z nim się styka.

Ludożerstwo. Ostatnia poczta z Sierra-Leone w Afryce zachodniej przyniosła do Anglii wiadomość o niezwykłym wypadku ludożerstwa, jaki się zdarzył w tej kolonii angielskiej. Schwytano najpierw trzech a potem ośmiu krajowców, którzy oznajmili, iż należą do „stowarzyszenia lampartów ludzkich", a którzy zabili i zjedli pewną liczbę mieszkańców w okręgu Impiri, wewnątrz kraju. Ubrani w skóry lamparcie ukrywali się oni w zaroślach, w pobliżu wiosek, rzucali się na wszystkich, którzy zapuszczali się w ich stronę, zabijali ich i wyprawiali sobie uczty. Położenie stawało się takie groźne, że gubernator wysłał małą wyprawę w pogoń za tymi antropofagami. Schwytani i prowadzeni do Sierra-Leone trzej pierwsi ludożercy oświadczyli, iż popełniali zabójstwa jedynie w celu zabrania swoim ofiarom serca oraz innych organów, których potrzebują do fabrykacyi pewnego lekarstwa. To farmaceutyczne wyjaśnienie nie zadowolniło wszakże sędziów, którzy kazali powiesić „lampartów" w okręgu, gdzie dopuścili się ludożerstwa. Zwłoki ich kołysały się przez dwie doby na stryczku, by odstraszyć i zniechęcić do czynów podobnych innych członków owego „towarzystwa". O ile się zdaje, członkowie ci są dosyć liczni, skoro po owych trzech schwytano odrazu ośmiu, oskarżonych o krajanie ludzi żywcem. Ze względu na charakter kraju i liczbę zwiedzających go Europejczyków, nie można tych wypadków ludożerstwa przypisywać zwyczajom miejscowym, — mają one wszelkie pozory jakiegoś epidemicznego obłędu.

Ludność Bośnii i Hercogowiny wedle obliczenia, dokonanego w kwietniu rb., wynosi 1,588.301 głów, wzrosła zatem od roku 1855 o 17.16 procent. Wojska jest w krajach okupowanych 22.944.

Stan powietrza. T. o 9 rano +10° R, w poł. + 19° R Bar. 759. Spada. Pogoda.

Nadzieja najpóźniej opuszcza człowieka.
Sędzia (do świadka). Ile lat pani sobie liczy?
Świadek. Pięćdziesiąt siedm, panie sędzio!
Sędzia. Zamężna?
Świadek Jeszcze nie!

Teatr. W sobotę po raz pierwszy komedya w 3 aktach z angielskiego p. t. „Niobe" W niedzielę po południu „Podróż naokoło świata".

W przyszłym tygodniu przedstawioną będzie komedya Kadelburga p. t. „Dwa herby". Rozdano role z nowej jednoaktówki Normand'a p. t. „Podarunek", w której główne role objęli pp. Kwiecińska i Woleński Przygotowują się w najbliższym czasie dwie oryginalne komedye a mianowicie: „Na bezdrożach" Wacława Sawiczewskiego i „Historya jakich wiele" Zygmunta Przybylskiego.

ODEZWA.

Komitet centralny dla wschodniej Galicyi wydał dziś następującą odezwę:

Wyborcy:

Kraj nasz uciskano przez długie lata; rządzili w nim obcy urzędnicy, a spoglądali ze wzgardą, z nienawiścią na to, co dla nas jest świętem i droższem od życia; chcieli nas oduczyć mowy ojczystej, waśnili chłopa z panem, Rusina z Polakiem, wiedząc, że poróżnionych łatwiej opanować i nękać; dawne bogactwo kraju zatracili, nie dawali się rozwijać oświacie, utrzymywali pańszczyznę wbrew woli patryotycznego obywatelstwa, za miłość Ojczyzny prześladowali.

Nadano Austryi konstytucyę przed trzydziestoma i czterma laty i odtąd my jedni, z pośrodka braci naszej możemy pracować swobodnie i upominać się o nasze dobro. Wiedząc, żeśmy zewsząd otoczeni przez nieprzyjaciół, że mamy się ubijać o warunki życia, żeśmy powinni z trudem i zaparciem się siebie pracować nad ziszczeniem najdroższych nadziei, poczuliśmy się jednym zastępem i postanowiliśmy być zastępem karnym, narodem solidarnym. Nie wyparł się nikt swoich przekonań i owszem głosił je swobodnie na wspólnej radzie, ale tam gdzie chodziło o walkę z nieprzyjacielem, albo o wielką sprawę narodu lub kraju, szli wszyscy zacni obywatele kraju razem, wiedząc, że odstępcą od świętej sprawy jest ten, który opuszcza szeregi, że sprzymierzeńcem zewnętrznego nieprzyjaciela jest ten, który wstępując w ślady dawnej, wrogiej nam biurokracyi, rozsiewa zarzewie bratobójczej waśni.

I nie brakło błogich owoców naszej roztropnej solidarności. Pozyskaliśmy zaufanie Monarchy, który nie przestał nas otaczać swoją sprawiedliwą opieką i którego imię pozostanie drogiem wdzięcznemu narodowi. Ci nawet, którzy nas nazywali niegdyś lekkomyślnym i swarliwym narodem, muszą nas poważać i liczyć się z nami. Rząd kraju naszego spoczywa dziś w naszym ręku, możemy głośno wyznawać miłość Ojczyzny i pracować swobodnie dla dobra kraju, w którym pozostało jeszcze tyle nie zwalczonej nędzy i ciemnoty.

Wodzem w pracy wspólnej jest przez kraj wybrany Sejm. Nie posiada on niestety tej władzy prawodawczej, która mu się słusznie należy, jeśli ma tworzyć ustawy zgodne z potrzebami kraju o zupełnie odrębnych stosunkach, wyrobionych przez długi tok dziejów; odebrano mu, wbrew obowiązującej konstytucyi prawo wysełania delegacyi do Rady państwa; on jednak jest wyrazem woli kraju; delegacya w Radzie państwa nie przestała uznawać zwierzchnictwa Sejmu i ma siebie zawsze za poselstwo przez Sejm wysłane, a kraj oczekuje od Sejmu wskazówki co do tego, jak się prawi obywatele winni zachowywać w ważnych sprawach politycznych, cały naród, cały kraj obchodzących.

Sejmy nasze pracowały wytrwale nad podźwignieniem oświaty i dobrobytu znękanego naszego kraju, otaczały ubogi a tak długo zaniedbany nasz lud pieczołowitą opieką, nie szczędząc w tej mierze ofiar. Jeśli wszystkiego nie dokonały, jeśli nie wszystkie nasze ustawy są tem czem być powinne, jeśli kraj pozostaje jednym z najuboższych, jeżeli nędza dokucza rolnikom i zmusza wielu co roku do emigracyi w kraje zamorskie, leży wina po części w okolicznościach od żadnego niezawisłych prawodawstwa, po części w skrępowaniu woli Sejmu przez zbyt szczupły wymiar jego prawodawczej władzy i przez ubóstwo kraju nie mogącego się zdobyć na wielkie koszta i wkłady, po części wreszcie w tem, że trzeba czasu i doświadczenia, aby znaleść najpewniejszą drogę, wiodącą do pomnożenia krajowej pomyślności, i zanim się na tej drodze dojdzie do upragnionego celu. Zadaniem przyszłego Sejmu będzie pracować z podwojoną usilnością nad poprawą wszystkich stosunków naszych, a zadanie to trudne, domagające się u posłów, nie tylko zacności, ale także rozumu, nauki i rozwagi

Macie obywatele przystąpić do wyboru Sejmu, od którego tyle zależy, a zatem do najważniejszej obywatelskiej czynności. Przystępujcie do tego dzieła w skupieniu ducha, świadomi doniosłości obowiązku, który spełniacie. Wybierajcie tylko takich mężów, do których macie zaufanie i którzy będą w Sejmie waszych bronili przekonań. Ale pamiętajcie, abyście wybierali posłów, którzyby łączyli ze czcią dla religii, gorącą miłość dla Ojczyzny i ze zrozumieniem potrzeb państwa postanowienie, że będą bronili powagi Sejmu w całej pełni, że się będą upominali o niezbędne rozszerzenie jego władzy ustawodawczej, że będą przestrzegali solidarności narodowej, jedynej naszej obrony wobec nacisku postronnych a wrogich żywiołów i że się nie dadzą porwać do zgubnej waśni wewnętrznej a będą pracowali niezmordowanie nad podniesieniem narodowej świadomości, oświaty i dobrobytu mieszkańców naszego kraju.

Ufamy wam, przekonani, że przystępując do wyborów, zachowacie się tak, jak na poważnych a zacnych obywateli przystało, że nie dacie przystępu apostołom narodowej albo społecznej nienawiści, narażającej na zatratę wszystko to, co przez trzydzieści lat zdobyto, że nie zapomnicie, iż lepsza przyszłość da się tylko osiągnąć wspólną pracą Polaków i Rusinów, chaty i dworu, wsi i miasta.

Rodacy! Zamieszkujemy ziemię dotąd ubogą, ale droższą nam nadewszystko i nie damy jej sobie wydrzeć, nie wyrzekniemy się spuścizny i pamięci przodków, którzy tę świętą ziemię tyle razy krwią swoją zlewali, walcząc za wiarę i Ojczyznę, nie wyrzekniemy się nadziei, iż praca ciągła pokoleń zdobędzie dla nas to stanowisko, które nam się pośród narodów, zgodnie z prawami Bożemi, należy. Ręka w rękę pójdziemy dziś do wyborów, ręka w rękę będziemy zawsze kroczyć po mozolnej drodze wiodącej do lepszej, do wspólnej, do wielkiej przyszłości. Nic nas z tej drogi nie zwiedzie, nikt naszego nie rozbije braterstwa. Ubodzy i poniżeni dochodzą zgodą do bogactwa i potęgi, najmożniejsi stoczą się przez niezgodę w przepaść nędzy i niewoli. Bóg zgodnym, Bóg kochającym wspólną Matkę, nie tracącym nadziei, wytrwałym, gotowym do ofiar błogosławić będzie; Bóg im zgotuje lepszą przyszłość, a spełni ich gorące nadzieje.

Centralny komitet przedwyborczy.

Wojciech Dzieduszycki, przewodniczący. Z. Dembowski, dr. T. Skałkowski, zast. przew. Dr. Wł. Kozłowski, Alb. Rayski, sekretarze. Czartoryski Witold, Doliński Franciszek, Gniewosz Stanisław, dr. Goldman Bernard, Horowitz Samuel, dr. Jahl Wład., Jędrzejowicz Fr., Merunowicz Teofil, dr. Ostaszewski-Barański, Romanowicz Tadeusz, Szeptycki Jan, Stanisław Stadnicki, Torosiewicz Mikołaj, dr. Vogel Aleksander, Zagórski Eustachy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 września.

(Z.). W Londynie dojrzał właśnie wielki plan finansowy, który od kilku tygodni zajmował w wysokim stopniu berlińską giełdę, a także dla naszej nie był obojętny, gdyż inicyatorami jego było podobno kilku magnatów węgierskich. Bawiąc w Ostendzie, spotkali się oni tam ze znanym spekulantem Barnato, posiadającym w Afryce południowej rozległe obszary, na których znajdują się pokłady złota, i wspólnie z nim powzięli plan założenia Towarzystwa akcyjnego celem eksploatacyi tych pokładów. Akcye tego przedsiębiorstwa miały być emitowane w Londynie, Berlinie i Wiedniu. Dalsze jego losy okryte są tajemnicą; jedni mówili, że Barnato nie chciał przyjąć do spółki owych Węgrów, którzy wspólnie z nim plan cały ułożyć mieli, wedle innej wersyi zaś owi Węgrzy sami się wycofali. Dziś wreszcie rozeszła się wieść, że Barnato utworzył sam owo Towarzystwo akcyjne przy współudziale wyłącznie angielskich kapitalistów, i wypuścił na giełdzie londyńskiej akcye jego, opiewające nominalnie na 1 funt szterling. Cenę za każdą akcyę postawił Barnato $3^1/_2$ funta, pomimo tego jednak ogromnego ażia wynoszącego 250% kupowano je chętnie i wnet wyśrubowano ich kurs na $4^1/_2$ funta.

Spekulanci nasi irytują się więc tem, że tak dobry interes ominął giełdę wiedeńską, znajdują jednak pewną pociechę w tem, że wkrótce będą i oni mieli nowy interes, chociaż znacznie mniejszy. Oto zbiera się konsorcyum, które zakupuje kopalnie żelaza hr. Andrassy'ego, położone w komitacie spiskim i tworzy dla nich towarzystwo akcyjne z kapitałem 5 milionów reńskich. Będą więc i u nas niebawem zyski gründerskie i nowe akcye, nadające się wybornie do spekulacyi. Ta nadzieja zaostrza ducha przedsiębiorczości, to też ruch był dziś bardzo znaczny w pierwszem stadyum, a osłabł dopiero wtedy, gdy z Berlina sygnalizowano mdłą tendencyę i pewne zaniepokojenie z powodu sytuacyi na Wschodzie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 409 25, węgierskie 490 25, Anglobanki 176.—, Uniony 356·25, Bankvereiny 175 70, Länderbanki 187·60, Ludwiki 224·—, Czerniowieckie 325·—, Elbethale 292·75, Renta papierowa 101 20, srebrna 101·45, austryacka złota 122 90, 4% austr. renta wal. kor. 101·30, węgierska złota 122 65, 4% węgierska renta wal. kor. 99 95, dukat 5·72—, 20-frankówka 9 58, marki 11·80, ruble $1·29^1/_2$.

Wiedeń 3 września. Spirytus 16·30—16·40.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 5 września. Arcyksiążę Władysław odbył dość dobrze drogę z Kisjenö do Pesztu. Kuracyę jego w szpitalu Czerwonego krzyża objął profesor uniwersytetu dr. Janny. Potrwa ona około trzech miesięcy. Biuletyny nie będą wydawane codzień tylko od czasu do czasu.

Kaplice 5 września. Manewry zakończono wczoraj wspaniale na górze św. Jana. Gdy otrąbiono sygnał, że manewry skończone, pojechał Cesarz konno do Welerzyna, gdzie zebrani w kółku oczekiwali nań: arcyksiążę Rainer, ministrowie Krieghammer i Welsersheimb, naczelne kierownictwo manewrów, dowódzcy obu korpusów, jenerałowie dywizyi i brygad, tudzież dowódzcy pułków. Cesarz miał do nich przemowę, w której wyraził im swe najwyższe uznanie. W południe wrócił Cesarz do Budziejowic. Po obu stronach gościńca roiły się olbrzymie tłumy ludzi i witały Monarchę z zapałem. O trzeciej po południu odbył się obiad dworski na 30 nakryć, na który zaproszono także wszystkich obcych attachés wojskowych.

Z Budziejowic wyjechał Cesarz o ½ do 5 po południu, a przy pożegnaniu dziękował burmistrzowi za piękne przyjęcie, jakie mu zgotowano i za poparcie jakiego wojsko biorące udział w manewrach doznawało na każdym kroku od ludności.

Wkrótce po odjeździe Cesarza rozjechali się także goście. Arcyksiążę Ferdynand i obcy attachés wojskowi udali się do Wiednia a arcyksiążę Karol Ludwik na zamek Rothenhof.

Wiedeń 5 września. Urzędownie donoszą, że w dniu 2 września zachorowało w Tarnopolu na cholerę 6 osób, z tych dwie już wyzdrowiały.

Sofia 5 września. Do *Swobody* donoszą z Ruszczuka, że policya tamtejsza uwięziła w pobliżu książęcego pałacu jakiegoś młodego człowieka przebranego za kobietę. W mieszkaniu jego przedsięwzięto rewizyę i znaleziono rozmaite listy treści politycznej. Książę bułgarski i księżna dowiedziawszy się o tem, prosili podobno, ażeby nie urządzano im zapowiedzianego na wieczór tegoż dnia korowodu z pochodniami.

Paryż 5 września. Z Konstantynopola nadeszła tu depesza, że sułtan zgodził się wreszcie na propozycye mocarstw w sprawie reform w Armenii.

Peszt 5 września. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi, że stan arcyksięcia Władysława pogorszył się i że występują objawy gorączki, towarzyszącej zazwyczaj ciężkim zranieniom. Wedle orzeczenia lekarzy, rana arcyksięcia jest ciężką i chory będzie musiał długo leżeć w łóżku. Wczoraj wykonano na nim operacyę.

Peszt 5 września. Po skończeniu konferencyi biskupiej, biskup Żalka imieniem całego episkopatu węgierskiego dziękował ks. prymasowi Vaszary'emu za jego poświęcanie i trudy, zaś biskup Bende zapewnił prymasa, że cały episkopat stoi solidarnie przy nim i z oburzeniem potępia nikczemne napaści pewnej części prasy węgierskiej na jego osobę.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 4 września. A. hr. Starzeński z Warszawy. M. hr. Starzeńska z Warszawy. M. ks. Nestajko z Lutowisk. H. Morgenbesser ze Lwowa E. Wołoszyński z Królestwa Polskiego. M. hr. Łubieńska z Królestwa Polskiego. M. Torska z Dunajca. Ks. S. Paszyński z Przeciszowa. O. Smreker z Manheimu. Ks. B. Faciewicz ze Stanisławowa. K. S. Schmerling z Gorycyi. S. Surzycki z Królestwa.

HOTEL ZORZA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 września. L. Domański z Polski. K. Merta z Worochty. B. hr. Pruszyński z Wołynia. M Szumpeter z Buska. T. Dunajowicz z Tarnopola. A. Szczurowski z Jarosławia. M. Poliakow z Taganrogu. L. Stiefel ze Słobody rung. O. Rotter z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 5 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 224 75 do 225 75, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 324 — do 327 —, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 4[illegible]8.— do —.—, Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 205.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 — do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.60 101·30, Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100·70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·10 do 98·80 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98 50 do 99 20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·10 do 98.80, 4 proc. los. w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 5 proc. 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102.80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.50 do 101.20, 4 proc. z r. 1891 97 80 do 98 50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97 90 do 98.60.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5.77, Napoleondor 9.55 do 9.65, Półimperyał 9.80 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 58.80 do 59 40.

Wiedeń 4 września. Notowania wieczorne. Kredyty 409·37, węgierskie kredyty 489 75, anglobank 175·50, bankverein 175 00, unionbank 355·00, länderbank 290 50, staatsbahny 411·00, lombardy 112.25, elbethale 293.75, akcye tytoniowe 242.50, rima 292.25, alpiny 102 70, renta majowa 101.25, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 78.60, węg. renta koronowa 100.00, marki 59.08, ruble 129 75.

Wiedeń 5 września (godz. 11 w południe) Kredyty 409.15, kred. węg. —.—, Anglobanki 177.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 291.—, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 411 25, Lomb. (z kup.) 112 75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.07, Losy tureckie —·—.

1)

BOGATA PANNA

POWIEŚĆ

przez **Pawła Mercieux.**

Przekład z francuzkiego.

I.

W ładnym, bardzo wytwornie, z dobrym smakiem urządzonym saloniku siedziały dwie osoby: niemłody, poważnie wyglądający pan, którego włosy już zaczynały siwieć i ładna, a szczególniej wdzięczna, miłego wyrazu twarzy panna. Jasna blondynka, z tą płcią białą i różową, którą pochlebcy porównywają do róż i lilii, miała duże oczy czarne, pod brwią czarną również i zarysowaną w łuk klasyczny. Usta były małe i świeże, uśmiech pełen słodyczy, a że przytem była wysoka i wysmukła, bardzo powabna w ruchach, całość tworzyła to, co się nazywa piękną panną. A była to zarazem i bogata panna, bo ojciec przemawiający teraz do niej z pewną uroczystą powagą, bankier Darlemont, prowadził bardzo szeroko rozgałęzione interesa.

Ona słuchała go z jakiemś pomięszaniem i wydawała się zmartwioną. — Ach! papo drogi... papo drogi — odzywała się co chwila, gdy mówił, lecz naraz umilkła i to wtedy właśnie, kiedy i on mówić przestał.

— Wiem już zawczasu, co odpowiesz, Marcelo — rzekł, gdy po skończonej jego przemowie, córka spuściwszy oczy, milczała. — Widzę po twej twarzy, że będzie to znowu — rekuza...

— Ach! papo, cóż począć, gdy... gdy nie mogę inaczej?... Aby iść za mąż, czyż nie należy kochać?

— Niewątpliwie. Czy jednak nie jesteś zbyt wymagającą?

— Zaczynam się lękać papo, czy nie jestem nieszczęśliwie wybredną, ale cóż zrobić? Czy mam iść za mąż bez przekonania?

— Broń Boże! byłoby to nieszczęściem, do którego nic cię nie zmusza, ale pamiętaj, że nie jesteś już dzieweczką, której wolno nieco pokaprysić. Niedługo, za kilka miesięcy, będziesz pełnoletnią...

— To jest panną, o której się już nie mówi, że jest młodą. Ale powiedz papo, co zrobić, gdy serce milczy... Wolałabym wcale nie pójść za mąż, aniżeli związać się na całe życie z człowiekiem, dla którego serce moje nie czuło by nic... Co to za nieszczęście papo! co za nieszczęście!...

Była wzruszona i ojciec ujął jej rękę. — Masz słuszność, dziecko drogie, ale nie zapominaj, że rodzice nie żyją tak długo, jak dzieci. Pracowałem bardzo ciężko w latach młodych, nie próżnuję i teraz, przytem jest to naturalny porządek rzeczy, abyś mnie przeżyła a jakiż to smutny los kobiety samotnej!... O, pragnąłbym też dożyć tej pociechy, abym cię widział szczęśliwą już i u celu..

Chciała mu przerwać, ale nie dał jej tego uczynić. — Nie cofam słowa, Marcelo... Rodzina jest szczęściem, nietylko dla kobiety, a celem jej życia najważniejszym. Dobre rodziny składają silny i szczęśliwy naród.

— Ach! papo, cóż ja pocznę biedna?... Sam mnie tak wychowałeś, że nie mogę pokochać człowieka, z którym zamienię kilka, czy kilkanaście frazesów w salonie, lub przetańczę parę walców i kadryli. To nie dość, papo; wszak czujesz to sam, że nie dość...

— Naturalnie, ale a przecież czuwam, aby nie był to nikt taki, który by nie odpowiadał ci...

— Stanem i majątkiem. Ale czyż nie trzeba, aby dusza odpowiadała duszy, aby między dwojgiem ludzi, których życie będzie związane ze sobą aż do grobu, zadzierzgnęła się ta nić, która zowie się najpierw sympatyą, a potem staje się miłością?... Otóż papo, ja chcę kochać.. chcę aby serce moje uderzyło, aby coś uskrzydliło się we mnie i kazało istocie mojej lecieć ku temu człowiekowi, który...

Wzruszyła się, rumieniec oblał lica, w czarnych dużych oczach, które lekko przyciemniała długa rzęsa, zaświecił blask — płomień gorący i ojciec pochylił głowę. — Masz słuszność, dziecko drogie — odparł. I ja chcę dla ciebie takiego tylko zamęźcia, któreby było związkiem dwóch serc.

— Więc mam odpowiedzieć p. Henrykowi Ormille, że nie? — dodał po chwili.

— Odpowiedz papo, że ani on mnie, ani ja jego pokochać nie mogłam, bo się nie znamy. Dwa wieczory razem przetańczone, parę chwil, które przepędził w naszej loży na Hugonotach... to nie dość...

— Są przypadki, że miłość przychodzi za pierwszem spojrzeniem.

— Tak, ale p. Henryk Ormill nie wygląda na Romea i co najwięcej mogłam mu się podobać tylko. Dla czego wystąpił zaraz jako konkurent? To mnie właśnie odpycha od niego, odpycha stanowczo.

— Stanowczo?...

— Tak papo, powiedz mu, że dla mnie nie jest rzeczą wystarczającą wiedzieć jak ktoś wygląda... Ale nie, bo by gotów zacząć bywać, co przecież nie zdałoby się na nic. Mnie nie podobał się on właśnie dla tego, żem mu się mogła podobać tak prędko, na ten związek nierozerwalny, który się zowie małżeństwem. To aż do śmierci papo, i czyż można tak się z tem uwinąć, jak naprzykład z kupnem posiadłości, o której stanie uwiadomi nas notaryusz?

Ojciec wziął rękę córki.

— Nie mogę przeczyć, że masz pewną słuszność za sobą — rzekł.

— Mam słuszność całkowitą, papo drogi i czujesz to sam tak dobrze jak ja, że małżeństwa w ten sposób zawierane są rzeczą wstrętną — prostym handlem. Twoja uparta córka woli zostać starą panną, niż wyjść za mąż najświetniej w podobnych warunkach.

Pocałowała rękę ojca, a on przytulił ją do piersi.

— Dziecko drogie — szepnął — dziecko drogie, nie wymagaj tylko od nowoczesnego świata tej uczuciowości, którą...

— Którą wypędziła giełda a raczej nasz sybarytyzm, nasza chęć życia na puchach tylko, na puchach edredonowych. Mnie się zdaje ojcze, żebym obyła się prędzej bez tych dostatków, któremi otacza mnie dobroć twoja, niż bez szczęścia miłości...

— Ale przypomnij sobie, że i niegdyś za czasów zwanych rycerskiemi, kobieta nie wybi rała męża. Rodzice stanowili przeważnie o jej zamęźciu...

— Były to, papo, czasy inne i wtedy kobieta szła tak za mąż w imię obowiązku posłuszeństwa dla rodziców, którzy wybierali za nią. I to jej nie psuło i nie upokarzało dlatego, że rzecz była, jak powiedziałam, spełnieniem obowiązku, gdybym przecież ja wyszła za tego p. Henryka, którego znałbyś tylko stan majątkowy, byłby to, jak powiedziałam, handel — handel jedynie.

— Ale dziecko drogie, ja już mam siwe włosy na głowie i gdybym umarł...

— Nie mów, nie mów mi tego, papo... Wiem przecież, że nietylko dla twego spokoju, ale i dla własnego szczęścia powinnam iść za mąż, ale trzeba mi nietylko, abym pokochała, ale aby człowiek, z którym połączę się na życie całe, posiadał mój szacunek. To najpierwszy z warunków mego pójścia za mąż, a przytem pragnęłabym.. pragnęłabym i ja kochać...

Zarumieniona przytuliła się do piersi ojca, a on głaszcząc jej jasne włosy, przycisnął ją do serca.

— Nie będę się z tem sprzeczał, dziecko drogie — rzekł. — I ja tak pojmuję szczęście w małżeństwie, tylko stawiam tu jeden warunek, aby miłość mająca decydować, nie była, jak ją malowali Grecy — ślepą...

— Zdaje mi się, że to jest rzeczą niepodobną, gdyż czuję, że mogłabym pokochać tylko człowieka szlachetnego. A przytem czyż nie jesteś przy mnie, ojcze? Niedoświadczenie mogłoby mi dać na oczy ową zawiązkę, którą nosił Kupidyn, ale ty ojcze, czyż nie stoisz mi do pomocy? Ufam ci i wiem, że pojmujemy oboje jednakowo, co znaczy człowiek uczciwy.

II.

Marcela była to szlachetna i rozumna panna, z sercem dobrem, zdolnem kochać tkliwie i gorąco. Takiem też było jej przywiązanie do ojca; choć jedynaczka, nie stała się zepsutą i kapryśną, ale walczyła silnie o to szczęście życia, które dla kobiety zamyka się w miłości i ojciec rozumiał ją, bo węzeł uczucia, który łączył ich dwoje, był bardzo silny. Darlemont owdowiał młodo i nie ożenił się już raz drugi, aby nie dać sierocie macochy. Że nie miał w rodzinie swojej żadnej kobiety, którąby mogła zastępować dorosłemu już dziewczęciu matkę, uczynił jej towarzyszką dawną nauczycielkę, niemłodą już pannę, nietylko bardzo rozumną, ale i bardzo dobrą: Ludwikę Lumbel. Marcela była do niej przywiązaną szczerze i czuła, że jest kochaną nawzajem. Kobieta jest stworzoną na to, aby kochać, a miłość dziecka, istotki, której potrzeba przytulenia się do piersi ciepłej, jest dla niej taką potrzebą naturalną, że nieraz kobiety kochają dzieci cudze, tak silnie, jak gdyby były ich własnemi i tu powtórzył się na szczęście ten bynajmniej nie rzadki przypadek. Że interesa bankiera były bardzo rozległe, a człowiek sprężysty i kierujący głównie ich całą maszyną, nie mógł się oddalać z domu na długo, kupił więc w pobliżu Paryża, w Ville d'Avray, ładną willę, gdzie zwykle przepędzano lato.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 54846.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs w celu obsadzenia posady nauczyciela zwyczajnego przy krajowej średniej szkole rolniczej w Czernichowie do wykładu chemii, technologii chemicznej i mineralogii.

Z posadą tą połączoną jest, oprócz wolnego pomieszkania, płaca roczna w kwocie 1 100 zł. wa. dodatek aktywalny w kwocie 150 zł. i dodatek pięcioletni w kwocie 200 zł. wa

Nauczyciele zwyczajni szkoły Czernichowskiej są urzednikami krajowymi i jako tacy mają prawa i obowiązki określone ustawą służby krajowej z dnia 23 marca 1866, o ile ta do nich może być zastosowana

Szczegółowe określenia praw i obowiązków nauczyciela mieszczą w sobie regulamina szkoły.

Chcący się ubiegać o posadę powyższą, winni wykazać dokładną znajomość języka polskiego, a nadto, przedłożyć Wydziałowi krajowemu:

1 metrykę urodzenia
2 krótki życiorys
3 świadectwo udowadniające kwalifikacyę do zajmowania posady, o którą kompetują.

Podania wnieść należy do Wydziału krajowego najdalej do **20 września 1895 r.**

Z Wydziału Krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem krakowskiem.

Lwów dnia 23 sierpnia 1895.

Grott.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodek